Nr. 335. We Lwowie Czwartek dnia 1 Grudnia 1892. **Rok XXV.**

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. gr. do Francji, Anglji Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o **8.** rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karolv et Liebmann; w Paryżu: C. Adam, 52. rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologja 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Zielona wyspa.

Lwów 30. listopada.

Najważniejszem zadaniem, jakie ma do spełnienia gabinet Gladstone'a — to sprawa irlandzka. Ona była jego głównem hasłem wyborczem, ona przysporzyła mu większość parlamentarną i od jej rozwiązania zależą dalsze losy wewnętrznej polityki trójjedynego Królestwa. Zadanie to niełatwe. Gdy jeszcze Balfour był sekretarzem stanu dla spraw irlandzkich, z upodobaniem powoływał się na okoliczność, iż w Irlandji, dzięki rozumnym rozporządzeniom torysów, dzierżawcy zupełnie się uspokoili i zadowoleni są z władz angielskich. Co większa, zadowoleni byli także landlordowie tamtejsi, którym lord Salisbury ułatwił pozbycie się dzierżawców niewypłacalnych i osadzenie nowych, przyrzekających płacić nieprawidłowo wysoki czynsz w terminie wbrew poleceniu irlandzkiej ligi rolnej. Większość izby gmin, z zachowawców i unjonistów sztucznie złożona, przyklaskiwała stale wywodom podobnym, dzienniki zaś rządowe, Irlandji aż do fanatyzmu wrogie, rozsiewały po świecie — jako pewnik — wieść, iż w Irlandji panuje porządek. Przy tej sposobności nigdy nie omieszkano wymierzać przeciwko Gladstone'owi kilku zjadliwych szyderstw, już to wykazując mu niedołęstwo administracyjne z doby, gdy od niego zależały losy Irlandji, już to zbyteczność wszelkich ustaw w rodzaju *Home rule*, wobec pięknych wyników systemu torysowskiego.

Wypadki przedstawiły się jednak inaczej, gdy ster władzy uchwycili whigowie. Gladstone kazał ogłosić Morley'owi rachunki administracji irlandzkiej z epoki torysów. Pokazało się wówczas, iż przeprowadzenie systemu Salisbury'ego, Balfour'a i sp., — systemu, zasadzającego się na pomnożeniu sił policyjnych do niebywałych rozmiarów, na ustanowieniu sądów niemal wojennych, na zaprowadzeniu stanu wyjątkowego, na przymusowem wywłaszczeniu dzierżawców, którzy istotnie nie mogli płacić tak wygórowanych czynszów, jakich żądali landlordowie, trwoniący pieniądze w Londynie w prostych niekiedy szynkowniach — kosztowało sumy olbrzymie, dające się uczuć dotkliwie nawet zasobnemu chwilowo skarbowi angielskiemu.

Lecz to dopiero jeden skutek. Są jednak inne jeszcze.

Stan wyjątkowy, zaprowadzony przez torysów, gwałty, jakich dopuszczali się ich urzędnicy, wypędzanie długoletnich dzierżawców, odbieranie chleba tamtejszym bezrolnym, przez sprowadzenie do robót rządowych rzemieślników angielskich, przygnębiło do takiego stopnia całą ludność irlandzką, iż popadła ona w apatję i założyła ręce bezczynnie. Gdy plon, zasiany przez dzierżawcę, mógł już na jesień — w razie zachcianki landlorda — zbierać kto inny, boć sądy zawsze landlordom przyznawały za czasów Balfour'a słuszność, Irlandczycy z rozpaczą jelenia, szczutego przez psy gończe, wyrozumowali sobie, że najlepiej nic nie robić.

Następstwa owego przygnębienia już dzisiaj widoczne. W Irlandji głód. Nawet *Times*, gazeta, nienawidząca Irlandczyków z całej duszy, nie może zataić, iż na północnym zachodzie wyspy, sroży się tyfus głodowy, w skutek braku zapasów żywności i straszliwej biedy.

Lecz Gladstone, mistrz w obmyślaniu figlików stronniczych, przygotował torysom za ich urągania tyloletnie, oraz własne milczenie cierpliwe, jeszcze jedną niespodziankę. Ustanowił w Irlandji komisję, której zadaniem byłoby rozpatrzeć na podstawie dokumentów, tudzież zeznań świadków, krzywdy, wyrządzone przez landlordów poprzednim dzierżawcom. Torysowie zadrżeli z przestrachu. Odrazu bowiem zrozumieli, że taka komisja, obradująca jawnie, zbierze niebawem mnóstwo materjałów, dowodzących jaskrawo, jak stronnemi, jak zbrodniczemi wprost były wyroki sądowe za rządów torysów, wyroki, popierające angielskich bogaczów już nie ze szkodą, lecz wprost ku zgubie biednych dzierżawców irlandzkich.

W interesie zatem torysów leżało wymyślić teraz nowy manewr, z którego pomocą udałoby się bądź zniweczyć, bądź zohydzić działalność komisji. Zaraz przeto na pierwszem posiedzeniu adwokaci dwóch landlordów, osławionych z nieprzyjaźni ku Irlandczykom, wywołali skandal, zarzucając przewodniczącemu stronniczość, a potem opuścili salę. To usunięcie się ma zapewne posłużyć w przyszłości za pozór do stawienia oporu rozporządzeniom komisji. Nie napróżno bowiem lord Salisbury, jeszcze jako prezes gabinetu, zachwalał wojnę domową, tworzącą — jego zdaniem — wyborne lekarstwo na plany Gladstone'a. Maluczko, a ta nauka wcale nie parlamentarna widoczne zacznie wydawać owoce w ojczyźnie nowoczesnego parlamentaryzmu.

Po procesie Hendigera.

Pod tym napisem znajdujemy w *Wiener Allg. Ztg.* następujący, z Krakowa nadesłany artykuł:

Od początku rozprawy utrwaliło się u publiczności przekonanie, że rząd rosyjski nie jest w zbrodni Hendigera zupełnie bez winy. Jakkolwiek nie mogę z całą stanowczością tego potwierdzić, podaję jednak, co mówią o tem tutaj, w Krakowie. Owoż, według pogłosek, Hendiger pozostawał już oddawna na żołdzie rosyjskiej policji, jako tajny ajent. Z polecenia warszawskiego jenerała żandarmerji Brocka, wcisnął się on podobno w koła patrjotyczne warszawskie w r. 1891 i denuncjacjami swemi wywołał wówczas tak liczne aresztowania. Tak samo przypisują mu winę zeszłorocznych aresztowań majowych. Jeszcze tuż przed wyjazdem Hendigera z Warszawy, a za jego — jak twierdzą — wskazówkami, uwięziono adwokata Boguckiego, księgarza Hirschfelda i obie tego ostatniego siostry, aczkolwiek aresztowani nie mogli domyśleć się, z jakiego powodu. Nazwisko Hirschfelda, którego dotąd nie wypuszczono na wolność, figuruje na denuncjacji, przesłanej przez Hendigera pułkownikowi Sekierzyńskiemu.

Ile innych zresztą osób popadło w nieszczęście przez tego denuncjanta, niepodobna wykryć; ale kto zna stosunki w Królestwie, może wyrobić sobie łatwo o tem pewne pojęcie. Najmniej wiarygodne, ba, prawdopodobne, oskarżenie wystarcza tam już, by sprowadzić na ofiarę niespodzianą rewizję, a wówczas lada książka, lada szpargał jest już dostateczną podstawą do zasądzenia, choćby na Sybir!

Pracując czas dłuższy pod Brokiem, zapragnął Hendiger jednym zamachem przyjść do znacznej fortuny. Jak wiadomo, od dawna istnieje wściekła rywalizacja pomiędzy Brokiem a III. oddziałem ministerstwa spraw wewnętrznych w Petersburgu. Ajenci tego oddziału nieustannie śledzą za wykryciem jakichś spisków w Królestwie, aby tym sposobem Broka zdyskredytować i zmusić do ustąpienia. Zwłaszcza Sekierzyński, szef kancelaryjny gradonaczalnictwa petersburgskiego, radby tej sztuki dokonać, by zająć miejsce Broka. Na tem oparł swe plany Hendiger. Sekierzyński dał się wziąć na lep i Hendiger zaopatrzony monetą, frunął do Galicji. Gdy jego denuncjacja dojrzała, przedstawiając formalne sprzysiężenie na życie cara, zwrócono się do władz austrjackich z prośbą o wskazówki.

Ze w ten sposób opinja publiczna sądzi sprawę, dowodzi fakt, iż 10 głosami zaprzeczono pytanie dodatkowe, czy zbrodnia popełniona została ze szczególną chytrością. Wszak zbyteczną jest chytrość tam, gdzie ktoś sam tak chętnie dałby się oszukać.

W końcu podnieść jeszcze należy, iż Hendiger, cynicznie przyznający się do wszystkiego, wzbraniał jednak odpowiedzi co do denuncjacyj, przedłożonych w Petersburgu i Warszawie.

Literat Szumski, którego córka wyszła za zbrodniarza za mąż i który ku zdumieniu wszystkich znajomych więziony był pierwotnie pod zarzutem współwiny, został przez rozprawę świetnie zrehabilitowany. Z całego szeregu listów i aktów wynika, że Szumski, gorący patrjota, dał się podejść Hendigerowi, który haniebnie wyzyskał jego zapał dla sprawy narodowej. Ogólnem współczuciem otaczają wszyscy nieszczęśliwą córkę Szumskiego i jest nadzieja, że kościół, uznając nadzwyczajność tej sprawy, uwolni od męża ofiarę łotrowskiego podejścia przez rozwód.

Dodatki do płac, przyznane nauczycielom szkół ludowych.

Przed dwoma tygodniami donieśliśmy już, że z dniem 1. lipca b. r. weszła w życie nowa ustawa krajowa, zmieniająca niektóre postanowienia ustawy o stosunkach prawnych nauczycieli szkół ludowych. Ustawa ta, która miała na celu polepszenie bytu nauczycieli ludowych, postanawia między innemi w art. 12, że w gminach wiejskich, stanowiących ogniska przemysłu górniczego, pobierać mają nauczyciele dodatek miejscowy o rocznych 50 zł.

Oznaczanie tych miejscowości, które uważać należy za ogniska przemysłu górniczego, przyznała ustawa Wydziałowi krajowemu w porozumieniu z radą szkolną krajową.

Owoż na podstawie wyniku przeprowadzonych dochodzeń i zgodnie z wnioskami Wydziału krajowego, przyznała rada szkolna krajowa dodatek miejscowy po 50 zł. rocznie nauczycielom ludowym w następujących 32 gminach:

Dzwiniacz i Słowunia w powiecie bohorodczańskim; Jaworzno z Niedzieliskami i Szczakowa w pow. chrzanowskim; Lacko i Starzawa w pow. dobromilskim; Borysław i Schodnica w pow. drohobyckim; Glinik marjampolski, Kobylanka, Kryg, Libusza, Lipinki, Męcina wielka, Ropica ruska, Sękowa, Siary, Wojniłowa w pow. gorlickim; Łężyny i Harklowa w pow. jasielskim; Myszyn i Rungury w pow. kołomyjskim; Bóbrka, Wietrzna, Potok, Toroszówka i Węgłówka w pow. krośnieńskim. Leszczowate i Uherce w pow. liskim; Nowosielica i Dżurów w pow. Śniatyńskim; Strzelbice w pow. staromiejskim.

Upadek Loubet'a.

Gabinet Loubet'a — po dziewięciomiesięcznym żywocie — przestał rządzić w III. Rzeczypospolitej... Opowiadają o pewnej staruszce, że przez całe życie swoje codziennie, gdy kładła się na spoczynek nocny, zazierała pod łóżko, celem stwierdzenia, żali tam nie siedzi złodziej lub rozbójnik ukryty. I pewnego wieczora istotnie zastała pod łóżkiem zaczajonego opryszka. Każdy zapewne przypuszcza, że starowina z przestrachu podniosła hałas okropny, w omdlenie popadła itp. Tymczasem tak nie było. Z możliwie słodkim uśmiechem zagadnęła nieproszonego gościa temi słowy: „A! nareszcie spotykam tu pana, panie złodzieju! Toż przez lat pięćdziesiąt oczekiwałam pana nadaremnie!“

W podobnej sytuacji, jak owa starowinka ze „swoim“ panem złodziejem, znajdowali się Francuzi z gabinetem Loubet'a, który w d. 28. b. m., t. j. po upływie krągłych 9 miesięcy swej egzystencji podał się do dymisji. I Francuzi bowiem od 28. lutego br. począwszy — to znaczy od dnia, w którym Loubet mianowany został prezydentem ministrów — zapytywali co wieczora, czy ten gabinet w samej rzeczy istnieje jeszcze? Lecz wręcz przeciwnie, jak z owym złodziejem z anegdoty, którego przez 50 lat nie było wcale, gabinet Loubet'a istniał ciągle. Istniał, jakkolwiek aż nadto często miewał ważne powody, aby ustąpić z widowni politycznej. Nie raz, ale z dziesięć razy prasa i opinja ogółu uśmiercała go bezlitośnie, a mimo to gabinet wątły i anemiczny, okrzyczany od chwili swego urodzenia, za poroniony płód pana Carnota, — nie mający żadnych warunków do życia — trwał dłużej, aniżeli to danem było wielu z jego poprzedników.

Nagle runął — i zdarzenie to równie mało zastanawia Francję i zagranicę, jak owej staruszki nie zadziwił wcale złodziej pod łóżkiem, przez tyle dziesiątków lat oczekiwany... Pan Loubet, chyba jeden, jedyny na całej kuli ziemskiej, mógłby twierdzić, że upadek jego nastąpił bez przyczyny. Ale p. Loubet, acz człowiek bynajmniej nie stworzony na prezydenta gabinetu, nie posiadający ku temu ani zdolności, ani zasług parlamentarnych, jest z tem wszystkiem człowiekiem uczciwym i lojalnym, i z pewnością sam nie wierzył od początku swej karjery ministerjalnej, aby miał kwalifikację na sternika nawy państwowej. Tem mniej mógł kiedykolwiek żywić przekonanie ambitne, iż pomimo tylu wyraźnych wskazówek ze strony izby, zdolny jest istotnie do rządzenia. Wszakże już na kilka dni przed krytycznym 28. b. m. prosił Carnota o dymisję, której wówczas prezydent republiki nie przyjął, zapewne obawiając się kłopotów, nieodłącznych od wyboru następcy Loubeta. Było to wtedy, gdy minister sprawiedliwości, Ricard, wbrew wyraźnemu życzeniu szefa gabinetu zarządził śledztwo sądowe w sprawie panamskiej. Wówczas też zdołał jeszcze Loubet oprzeć się nawałnicy, jaką nieszczęsna ta afera Towarzystwa panamskiego w izbie wywołała. Atoli owe wotum zaufania, które wtedy uzyskał, nie było na tyle zwycięstwem Loubeta, jak raczej wynikiem słusznego oburzenia wszystkich stronnictw republikańskich, spowodowanego nietaktem bezgranicznym bonapartysty Delahaye'a, który zarówno w uzasadnionych oskarżeniach swoich, jak w inwektywach niesłusznych, poprostu zapędził się był za daleko. Lecz w czasie debat ostatniego poniedziałku p. Loubet ujrzał się nagle w rażącej mniejszości, a sprawa, o którą się potknął, była ponownie panamska.

Jak wiadomo, jeden z założycieli Towarzystwa budowy kanału panamskiego, bankier br. Reinach, zmarł nagle niedawno temu, głos zaś publiczny w Paryżu sądził i sądzi, że nieboszczyk otruł się, lub też nawet został otruty. Pochowano go z pospiechem, dającym istotnie wiele do myślenia, władze zaś bynajmniej nie uznały za stosowne, interweniować ze swej strony, aby stwierdzić na podstawie obdukcji zwłok, czy pogłoski o otruciu mają jakąkolwiek podstawę realną. W tym też sensie wypadła poniedziałkowa interpelacja Laferronnay'a, który krążące o pogrzebie Reinacha opowieści nazwał formalnym rozdziałem z jakiej niesłychanie sensacyjnej powieści Dumasa ojca. Loubet odpowiedział ni to, ni owo, wyrażając się, że nie było legalnej podstawy do zarządzenia sekcji zwłok. Wszelakoż gdy przyszło do głosowania, izba większością 95 głosów (304 contra 209) nie przyjęła tej odpowiedzi do swej wiadomości. Zirytowany prezydent ministrów opuścił wraz z kolegami niezwłocznie salę i po krótkiej z nimi naradzie, udał się do pałacu Elizejskiego, aby Carnotowi wręczyć dymisję. Tym razem prośba Loubeta została przyjęta. Tak tedy nieboszczyk Reinach pociągnął gabinet Loubeta za sobą do grobu.

Nasze sądy karne.

III. Już ten rys ogólnikowy wystarczyćby powinien sferom decydującym, by czem rychlej przedsięwzięto radykalną reformę w naszem sądownictwie karnem.

Przystąpmy teraz do szczegółów. Będziemy się trzymać dwóch głównych faz procesu karnego, t. j. śledztwa i rozprawy i wykażemy, ile nam jeszcze brakuje do tego, byśmy przynajmniej w części mieli urzeczywistnione wymogi ustawy i procedury karnej, ustawy w swych zasadach wielce humanitarnej, a czego wykonać nie można z powodu braku sił, do rozumnego podziału i zwalczenia pracy potrzebnych. Jak powszechnie wiadomo, procedura karna nakazuje najszybsze i najrychlejsze załatwienie każdej sprawy karnej. Jestto zasada nader rozumna, by dłużej o niej rozprawiać. Natychmiastowe zadośćuczynienie obrażonemu porządkowi prawa, ukrócenie cierpień obwinionego i czem rychlejsze oddanie go społeczeństwu, oto pobudki tego ludzkiego przepisu.

Tymczasem śledztwa trwają u nas miesiącami, bo w naszym sądzie karnym sędzia śledczy nie jest tylko sędzią śledczym, ale i członkiem trybunału wyrokującego i izby radnej. Podczas gdy inkwizyci czekają jakby zbawienia ukończenia indagacji i śledztwa, sędzia śledczy siedzi przy rozprawach karnych. Oderwany od swej czynności sędzia śledczy, który nie spodziewał się wcale wezwania do rozprawy, zostawia świadków, ściągniętych z miejscowości, kilka mil od Lwowa oddalonej na — korytarzu, lub każe im wracać do domu, aż przyjdzie nowe wezwanie, bo inaczej radzić sobie nic może wobec takiego porządku rzeczy. Strata czasu, kosztów i zachodu, a wszystko na niczem spełzło z powodu braku porządku w wyznaczaniu rozpraw i niedostatecznej liczby sędziów.

Zaledwie sędzia śledczy skończył rozprawę — wołają go do sesji. W sądzie naszym bowiem nie ma jednego dnia sesji kolegialnej dla wszystkich urzędników, lecz od piątku do soboty wieczór coraz inny sędzia zawezwany bywa do sesji, a oprócz tego odbywają się sesje *ad hoc* zwoływane tak, że czasami przerywa się rozprawę, bo jednego z pp. wotantów — jakby już innych nie było — woła się do sesji. Cały pożytek ze sesyj kolegjalnych, gdzie następuje wymiana zdań całego kolegjum, gdzie młodsi pp. sędziowie mogą się czegoś dowiedzieć i uzupełnić wiedzę, gdzie następuje zbliżenie się kolegi do kolegi i wzmacnia się duch przynależności do jednego ciała sędziowskiego — cały ten pożytek, przez ustawodawcę zamierzony, idzie w niwec przez roskawałkowanie jednej sesji kolegjalnej na sesyjki ciche i tajemnicze. I tak znowu mija, chwała Bogu, dzień za dniem, a obwiniony w areszcie śledczym jest pełen nadziei, że przecież już śledztwo musi być na ukończeniu.

Tak! ale p. sędzia śledczy musi wyjechać tymczasem na kilka dni na komisję, akta spoczywają błogo, a po powrocie, który niespodziewanie trwał kilka dni więcej, zastaje w biurze nowe śledztwa.

Wracajmy do starego śledztwa. Przesłuchani nareszcie świadkowie podali nowe okoliczności, które zbadać potrzeba koniecznie przez nowych świadków, przez odezwę do innych władz etc. — Sędzia śledczy wzywa świadków i pisze z „wypożyczonym“ *ad hoc* djurnistą z ekspedytu (bo brak praktykantów sądowych) gdzie potrzeba. Ale nim wszystkie dowody zebrać jest w stanie, wskutek ciągłych przeszkód w maszynie sądownictwa i odrywania go od pracy, upływają miesiące. Wreszcie śledztwo jest ukończonem. Wprawdzie przy należytym podziale pracy i większej sile roboczej skończyć je można było za tydzień lub za miesiąc, co wskazuje najlepiej ta okoliczność, że rozprawa w tej sprawie naraz rozpisaną zostaje, dajmy na to na „16 kwadransów“.

6)

„PANNY Z KALENDARZA“

Szkice z lwowskiego świata panieńskiego

przez

Izydora Kuncewicza.

(Ciąg dalszy.)

V. Panna Mania.

Ile razy myślę o niej — przypomina mi się zawsze wiersz Gomulickiego:

„Lubię cię za to, żeś piękna i dumna,
Żeś nieugięta, jak grecka kolumna“...

Bardzo lubię greckie kolumny. Zwłaszcza, dorycckie; nie bardzo smukłe i nie bardzo przeładowane ornamentyką, imponujące harmonijną prostotą kształtów.

Panna Mania przypomina mi dorycką kolumnę. Nie chcę przeto powiedzieć, ażeby wyglądała, jak kamienny słupek, bynajmniej! Ma ona bardzo ładne, toczone kształty i bardzo zgrabną figurkę, ale z całej jej postawy, z wszystkich jej ruchów, tchnie taka jakaś powaga, pełna naturalnego wdzięku i czaru, że mimowoli stają przed oczyma wyobraźni owe kolumny, zamykające w szlachetnem wykończeniu swych linij, wspaniałość i powab, potęgę i lekkość zarazem.

Panna Mania jest młodą, ośmnastoletnią zaledwie osóbką, średniego wzrostu, ma piękną główkę o klasycznych rysach, złoto-płowe bujne warkocze, głębokie ciemno-siwe oczy o przenikliwem spojrzeniu, kształtne usta i co najpiękniejsze: pieprzyk nad niemi.

Ten pieprzyk jest utrapieniem panny Mani, gdyż wydaje się jej, że przezeń traci na powadze. Wcale się na to nie godzę! Mojem zdaniem, ładny pieprzyk n. b. nad ładnemi usteczkami, sprawia jedynie wrażenie złotej żyłki w białym marmurze; pociąga wzrok ku sobie i ożywia wygląd całości.

Panna Mania nie chce się jednak dać przekonać. W ogóle jestto już cechą jej natury, że nigdy cudzego zdania, choćby ono było najsłuszniejsze, za słuszne uznać nie chce. Panna Mania jest trochę zanadto pewną siebie i wielką pedantką — w pozorach.

Zresztą jestto najpoczciwsze dziewczątko na świecie i nawet nieźle, że te dwie wady posiada, gdyż bez nich byłaby doskonałą, t. j. nudną... A tak nudną nie jest wcale, zwłaszcza dla tych, którzy znają ją bliżej, pojmują jej sposób myślenia i dostrzedz umieją jej ciągłe usiłowania o zachowanie powagi i pełnej taktu godności.

Śmiać mi się chce nieraz, gdy patrzę, jak ten dzieciak zaciska usta i mruży oczy, aby się nie uśmiechnąć, jeżeli tego konieczna potrzeba nie wymaga, lub ażeby nie wybuchnąć płaczem, gdy ją dla jakiego powodu żal zbierze.

— *Sauvons les aparons!* — jest zdaje się hasłem panny Mani i trzeba jej przyznać, że nie zapomina o niem nigdy! Jest zawsze „na miejscu“. Grzeczna, miła, uśmiecha się w porę, okazuje smutek, gdy tego potrzeba, własnych uczuć nie zdradza nigdy. Niektórzy twierdzą, że to jest pewnym rodzajem obłudy, nieprzystojnej dla tak młodej panienki. Pytam: dla czego?! Czy panowanie nad sobą można nazwać obłudą? Albo czy można wymagać, by ktoś przy każdej sposobności najtajniejsze swoje myśli objawiał?.. Że zaś panna Mania jest już tak poważną i pełną taktu, mimo młodego wieku, to chyba jej zasługa! Przytem, sposobi się na nauczycielkę, do czego zdaje się mieć wiele powołania, więc poważną być powinna!

Skutkiem też powagi, jest panna Mania wyrocznią w swojej rodzinie i zdaniu jej ulegają nie tylko brat i starsza siostra, ale nawet ojciec i matka. Naturalnie, że wobec tego, panna Mania czuje swą siłę i pragnęłaby jej doświadczyć na innych jeszcze osobach, nawet nie należących do familji. Bardzo często udaje się jej to, gdyż czego nie dokażą w danym razie stanowczość i pewność siebie, tego dokaże na pewno śliczny blask ciemno-siwych oczu i — owa złota żyłka w białym marmurze...

Och, ta żyłka! och, ten pieprzyk!... ile on już pannę Manię zgryzot kosztował! Bo chociaż w niewinnej swojej próżności lubi, aby się nią zachwycano i aby ją podziwiano, to przecież irytuje się niezmiernie gdy zauważy, że ktoś z lubością na jej pieprzyk spogląda.., Uważa to za niewłaściwe, co gorsza: za świętokradztwo!...

Ten purytanizm w zapatrywaniach na to, co właściwe, a co nie właściwe, czyli mówiąc wyraźniej, ów niezrozumiały przesąd co do pieprzyka, stał się powodem, że jedyny raz w życiu kiedy panna Mania, już, już chciała być szczerą i wypowiedzieć, co czuje, zatrzymała się, zawahała i cofnęła niepowrotnie w zimną skorupę etykiety i konwenansów.

Było to zeszłego roku, w czasie, gdy pan Stanisław, młody koncypient adwokacki z maleńkiemi czarnemi wąsikami, bywał często u rodziców panny Mani i poniekąd za konkurenta był uważany.

Panna Mania była mu bardzo przychylną, gdyż umiał rozmawiać poważnie, słuchał jej wywodów z wruszającym pietyzmem, a nadto miał bardzo eleganckie maniery i powierzchowność niezwykle ujmującą.

Raz, po dłuższej, głębokiej rozmowie, pan Stanisław uczuł się do tego stopnia wzruszonym, że zapomniawszy się, sam nie wiedział, jak i kiedy wyspowiadał się z tkliwych swych myśli i zamiarów. Było zaś w jego słowach tyle szczerości i szacunku, że panna Mania w żaden sposób za złe mu tego wziąć nie mogła, przeciwnie, ogarnęło ją słodkie rozmarzenie i gdy w końcu drżącym od wzruszenia głosem zapytał:

— Więc... więc... czy mogę mieć nadzieję?...
— odpowiedziała jedynie dla formy:

— Ależ, panie Stanisławie, ja nie wiem rzeczywiście, czem zasłużyłam na pańską... sympatję... co się panu właściwie podobało we mnie?...

Pan Stanisław wpadł w formalny zachwyt wobec tego naiwnego skrupułu poważnej panienki. Chwycił delikatną maleńką rączkę i z serdecznym humorem zawołał:

— Ach, nic, pani, nic mi się nie podobało! nic, tylko ten jeden pieprzyk!...

— Paaanie!...

Okropność!... Całą noc potem płakała panna Mania do poduszki, gdyż młode jej serduszko nie jest wcale tak nieczułe, jak się być wydaje... Jednakowoż, od tej pory nie spojrzała już więcej na pana Stanisława. Na nic się nie zdały zaklęcia i prośby.

— Nie mogę kochać człowieka, który nie ma taktu — powiedziała matce.

Wypadek ten silnie podziałał na pannę Manię, stała się jeszcze bardziej poważną i jeszcze bardziej w sobie zamkniętą. Cierpi z tego powodu wiele, gdyż ma naturę wrażliwą i umysł, odczuwający subtelnie, mimo to za nic w świecie nie zmieniłaby swego postępowania, ani nie przyznałaby się do swoich cierpień.

Nazywają ją Angielką. Całkiem niesłusznie, gdyż to, co u Angielek jest wynikiem dwóch sprzeczności: ekscentrycznego sposobu myślenia i objektywizmu, nabytego wychowaniem, u niej wypływa ze źle zrozumianych i oderwanych pojęć o ludziach i życiu, słowem, z jakiejś chorobliwej fantazji ducha...

Z tem wszystkiem jest ona bardzo dobrą dziewczynką i lubię ją bardzo, gdyż wiem, że ma złote serce, umysł naprawdę niepospolity, no! i śliczny — pieprzyk pod noskiem!...

Niech sobie o niej, co chcą, mówią i sądzą, ja, ile razy myślę o niej, powtarzam sobie w duchu wiersz Gomulickiego:

Lubię cię za to, żeś piękna i dumna,
Żeś nieugięta, jak grecka kolumna!...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pomijamy na razie zgubne skutki przewlekania śledztwa w owych wypadkach, gdzie człowiek niewinny, nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności, lub oszczerczą złośliwością innych, popadł w podejrzenie i żmudną, ciernistą drogą śledztwa sądowego dążyć musi do rehabilitacji swej dobrej sławy i do uzyskania straconej czasami wolności osobistej. Przypatrzmy się owym wypadkom, gdzie winny, później — przypuśćmy — słusznie zasądzony, popadł w śledztwo sądowe karne z uwięzieniem. Rychłe ukończenie śledztwa spowodowałoby i rychlejsze odbycie kary. Śledztwo, trwające miesiącami tam, gdzie kara czasami jest zaledwie kilkomiesięczna, jest zgubne nietylko dla jednostki, ale i dla społeczeństwa. Mnóstwo dni roboczych, z korzyścią dla danego osobnika, dla rodziny, a temsamem dla ogółu użyć się dających, upływa uwięzionemu w areszcie śledczym bezczynnie i niepowrotnie. Rodzina się zapożycza, gospodarstwo upada, a w końcu zapłacić trzeba za owe dnie zmarnowane i ostatni kawał pola sprzedany, albo zlicytowany być musi na pokrycie kosztów postępowania karnego. Prawda, że kto zawinił wobec prawa, sam sobie przypisać może wynikłe złe następstwa, ale społeczeństwo starać się powinno o to, by złe skutki te zredukować do minimum i znosić je o tyle, o ile one z wykonaniem władzy karzącej pogodzić się absolutnie nie dają.

Gdzie jest Behanzin?

Temps zastanawia się na tem, co pozostało jeszcze do wyboru dahomejskiemu królowi Behanzinowi wobec jego ucieczki. Na zachodzie — czytamy w tym półurzędowym organie — przypierają b. wasale dahomejscy do niemieckiej krainy Togo. Tam więc Behanzin się nie schroni. Rząd niemiecki od początku wojny zachowywał się jak najlojalniej, a to zachowanie jego daje rękojmię i na przyszłość. Rząd niemiecki nietylko ograniczył handel bronią *via* Popo i Porto Segura, lecz także nie przyjął odpowiedzialności za to, jeśliby w małej grupie europejskich awanturników znajdowali się także niemieccy poddani. Do tej grupy należy dziesięciu ludzi, z których jeden Niemiec padł pod Poguessą. Dahomejczycy jednak tak bohatersko bronili zwłok jego, iż żołnierzom francuskim nie udało się zabrać ich w swe posiadanie.

Wobec tego możnaby zapytać, skąd Francuzi wiedzą, iż owym poległym był Niemiec.

W dalszym ciągu *Temps* tak pisze: Skoro Behanzin umknie do krainy Togo, należałoby przyjąć, że rząd niemiecki nie pozostawi Francuzom obowiązku ścigania zbiega, lecz sam zajmie się pacyfikacją granicznego terytorjum obu dwóch kolonij.

Nakoniec wyraża *Temps* przypuszczenie, że Behanzin bawić może jedynie na północnym zachodzie od Abomey, pod Mahis. Ekspedycja zbrojna nie podąży tam przeciw niemu. Trzeba więc będzie pozostawić krajowcom, w gruncie nieprzyjaźnie usposobionym dla Dahomejczyków, iżby przy pomocy francuskich posiłków do reszty wyniszczyli Dahomejczyków.

Kampanja dahomejska nie dobiegła jeszcze do kresu — kończy *Temps* — ale przypuszczać należy, iż weszła w stadjum likwidacji.

Z prowincji.

Turka (koło Chyrowa) 29. listopada. (*Do wiadomości Towarzystwa ochrony zwierząt*). Pomimo, że w całej Galicji rozciągnięto opiekę nad biednemi zwierzętami i ścisłą kontrolę w celu bronienia ich przed dręczeniem, istnieją przecież tak oddalone od wyższej cywilizacji zakątki ziemi, jak np. małe nasze miasteczko, w którem o jakiejkolwiek pieczy nad zwierzętami i ochronie ich nikt, lub bardzo mało kto pomyśli; najwięcej zaś cierpią na tem kozy. Z wiosną, zaledwie nędzna trawka się ukaże, nim trochę podrośnie, już wypędzają trzody na paszę i pozostawiają je po szałasach przez całe lato — jedyny czas, w którym biedne stworzenia mają jakie takie pożywienie i opiekę. Z nadejściem pory zimowej, właściciele kóz (po największej części mojżeszowego wyznania), którzy przez lato z żętycy i bryndzy niezłe ciągnęli dochody, pozostawiają teraz kozy ich własnemu losowi i przemysłowi, nie dają im wcale jeść, przenocowując je tylko (i to nie zawsze!) pod dachem, a na cały dzień wypędzając na miasto, aby same szukały sobie pożywienia. Biedne zwierzęta jedzą więc, co znajdą: resztki słomy i śmieci (których w „czystem" naszem mieście jest podostatkiem), obgryzają korę z drzew, a nawet zeschnięte już i opadłe ze szpilek gałęzie choiny, któremi na święto „kuczek" budki swoje przykrywali żydzi; skoro tylko obaczą jaki wóz, rabują wszelkie zapasy siana, lub słomy, jakie w nim znajdą, jedzą nawet półkoszyk, włóczą się całemi gromadami po mieście — i giną z głodu. Wszyscy na to patrzą, a jednak nikt nie zlituje się nad biedactwem!

Możeby się to na co zdało, gdyby szanowne Towarzystwo wystosować raczyło jaką odezwę, czy prośbę do odnośnych władz tutejszych w celu skłonienia ich do skarcenia tak niedbałych i nieludzkich właścicieli trzód? Byłoby to prawdziwem dla nas dobrodziejstwem.

Gorlice w listopadzie. (*Nasze drogi.*) Trudno znaleść gościńca rządowego w gorszym stanie, jak w powiecie gorlickim, ale kto chce kark skręcić, a raczej kto chce przypomnieć sobie dawne lepsze czasy, niech jedzie jeden kilometr gościńcem rządowym przez sam środek miasta Gorlic. Drogą tą przejeżdżają dzień w dzień setki fur z ciężarami, to też gościniec rządowy w tem miejscu powinien najskromniejszym przynajmniej odpowiadać wymaganiom, powinien być podmurowany i należycie utrzymywany. Administracja drogowa jednak jest głuchą na liczne narzekania publiczności i miasta i obojętnem jest dla niej, czy ta droga jest zdatną do komunikacji, lub nie, bo sądzi, że obowiązkiem jej nie jest utrzymywać drogi w dobrym stanie, lecz jedynie wysypanie na gościniec pewnej ilości kamieni wielkości głowy ludzkiej (*sic*), co dzieje się zazwyczaj wtedy, gdy urzędnik drogowy, jadąc przez Gorlice, z błota wybrnąć nie może.

Skutek takiej dbałości o gościniec jest ten, że skoro grunt gościńca jest miękki, świeżo sypane kamienie za kilka dni grzęzną w nim wobec wielkich ciężarów, gościńcem przewożonych, gościniec po trzech dniach powraca do stanu pierwotnego, to jest przedstawia jedno wielkie morze błota i tworzących się w wybojach kałuży, ku wielkiemu utrapieniu furmanów, nie mówiąc już nic o koniach, nad którémi doprawdy litość zbiera.

Gmina miasta Gorlic woła, urguje, prosi o trwałe naprawienie tego gościńca, atoli bezskutecznie, może choć ten głos dojdzie do ucha kompetentnego.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 1. grudnia.

Posiedzenie rady miejskiej w sali ratuszowej o godz. wpół do 7, wieczorem.

Nadzwyczajne zgromadzenie „Lutni" o godz. 7. wieczorem.

Teatr: „Halka." Początek o godz. 7. wieczorem.

Posiedzenie sekcji literackiej o godz. 9. wieczorem w Kole literacko-artystycznem.

Nekrologja. Adam Przybielecki, b. urzędnik izby obrachunkowej, urodzony w r. 1822, zmarł d. 29. bm. w Krakowie.

Kalendarz. Czwartek (1.): Eligiusza B. Wschód słońca o godzinie 7. minut 35, zachód o godzinie 4. minut 2.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, lisy, słonki, jarząbki, cietrzewie i głuszce, dropie i pardwy, bażanty i kuropatwy, tudzież ptactwo błotne i wodne w ogólności.

(*m.*) **Na sposoby biorą się.** Na kolei istnieje magazyn, przeznaczony do przechowania przedmiotów, zapomnianych przez podróżnych w wagonach. Stosownie do przepisów kolejowych, jeżeli zapomnianego przedmiotu w oznaczonym czasie nie odebrano, zostaje on na licytacji publicznej sprzedany. Otóż w magazynie tym odkryto defraudację, której dopuścili się dwaj funkcjonarjusze: asystent manipulacyjny i konduktor. Manipulowali oni w ten sposób, że z początku mieniali lepsze rzeczy na gorsze, następnie zaś, gdy im to nie wystarczało, zapomocą dobranego klucza otwierali magazyn i wynosili, co się tylko dało. Defraudantów aresztowano.

Obchody narodowe. W Brodach odbędzie się d. 3. grudnia ku uczczeniu Adama Mickiewicza, oraz rocznicy powstania listopadowego, wieczorek deklamacyjno-muzykalny, w którego program wchodzą: słowo wstępne, dwie deklamacje, śpiew, gra na fortepianie, wiolonczeli, orkiestry Towarzystwa muzycznego, a w końcu odegrana będzie komedja Jordana „Przy kolei." Dochód przeznaczony na cele dobroczynne.

Lwowskie towarzystwo ratunkowe. W lokalu dotychczasowej inspekcji lekarskiej w ratuszu odbyło się wieczorem dnia 29. b. m. zebranie lekarzy tworzącej się stacji ratunkowej. Obecnymi byli także dr. Stroynowski, gorliwy rzecznik stowarzyszenia, oraz dr. Pawlikowski, fizyk miejski. Przyjęto statut, przedłożony przez wydział, rozszerzone jednakże zakres czynności stowarzyszenia i postanowiono utworzyć „Lwowskie towarzystwo ratunkowo", na wzór istniejących towarzystw w Wiedniu, Krakowie i t. d. W tym celu postanowiono wnieść prośbę do namiestnictwa o zatwierdzenie uchwalonego statutu. Dr. Stroynowski odczytał równocześnie odpowiedź na list, wysłany na prośbę wydziału do profesora dr. Mundi'ego w Wiedniu, obok księdza Wilczka najwięcej zasłużonego członka towarzystwa ratunkowego wiedeńskiego. Zacny i powszechnie szanowany filantrop wiedeński, nietylko gotów jest pisemnie udzielić wszelkich wskazówek, ale co więcej w imieniu hr. Wilczka, prezesa i założyciela wiedeńskiego towarzystwa ratunkowego przyrzekł zaopatrzyć stowarzyszenie nasze w najodpowiedniejsze przybory ratunkowe, oraz osobiście zjechać z temi wszystkiemi przyborami do Lwowa, celem urządzenia stacji, według wszelkich najnowszych doświadczeń i wymagań hygieny. Uprzejmość swoją i zajęcie się naszem towarzystwem ratunkowem posunął do tego stopnia, że oświadczył się z gotowością przybycia do Lwowa, skoro tylko rada miejska odda towarzystwu ratunkowemu odpowiedni „pusty" lokal, na wyłączny użytek towarzystwa ratunkowego. Miejmy zatem nadzieję, że ta piękna, wysoce humanitarna i pożyteczna instytucja, wkrótce wejdzie w życie przy poparciu pp. Mochnackiego, Marchwickiego, dr. Stroynowskiego i dr. Pawlikowskiego.

Fałszywego guldena papierowego przytrzymał przed paru dniami naczelnik filji pocztowej w śródmieściu. Falsyfikat jest dość łatwy do rozpoznania, gdyż odbicie kolorowe jest zamazane, figury aniołków z obu stron zupełnie nieudane, a napisy „Ein Gulden" i „Egy forint" krzywo wydrukowane.

Ukłonił się i uciekł. Przypominają sobie zapewne czytelnicy sprawę aresztowania fałszerza 10- i 20-centówek, Sompolińskiego. Policja odstawiła swego czasu zbrodniarza do sądu karnego, skąd zdołał się on ulotnić. Wszelkie poszukiwania nie odniosły skutku — Sompoliński znikł bez wieści. Aż oto wczoraj wieczorem komisarz policji, p. Łyszkowski, idąc ulicą Jagiellońską, spostrzegł Sompolińskiego, który mu się grzecznie bardzo ukłonił, a korzystając z ożywionego ruchu wozowego, w jednej chwili znikł w tłumie. Dotychczas policja nie zdołała go odszukać. Pogłoska, podana przez jedno z pism popołudniowych o schwytaniu Sompolińskiego na ulicy Łyczakowskiej, dotychczas się nie sprawdziła.

Egzamin jednorocznych ochotników. W komisji wojskowej rady państwa, przedłożył minister obrony krajowej następujący wynik egzaminów ochotników jednorocznych. Do złożenia egzaminu powołano w 1891/2. roku 1920 ochotników, którzy odbyli służbę jednoroczną, a mianowicie: 1830 z wojska linjowego i 90 z obrony krajowej. Z tych złożyło egzamin z dobrym skutkiem 1532 ochotników z wojska linjowego, a 82 z obrony krajowej. Nie zdało egzaminu 193 z wojska linjowego, 5 z obrony krajowej. Odstąpiło od egzaminu 57 z wojska linjowego, 2 z obrony krajowej. Z powodu choroby przedłużono termin składania egzaminu 48 ochotnikom z linji, 1 z obrony krajowej. Po odbyciu 2. roku służby złożyło egzamin 143 ochotników z linji, 2 z obrony krajowej. Wynika stąd, że jednak i z tych, którzy drugi rok służyli, nie zdało egzaminu 93 ochotników, wyłącznie z wojska linjowego.

Tow. prawnicze. Liczne grono członków lwowskiego Towarzystwa prawniczego uczyniło następujący wniosek:

„Towarzystwo prawnicze zawrze z redakcją *Przeglądu prawa i administracji* układ, mocą którego uzna *Przegląd* za organ towarzystwa, natomiast redakcja *Przeglądu* zobowiąże się dołączać do każdego zeszytu tego czasopisma sprawozdanie z czynności towarzystwa i dostarczać towarzystwu dla wszystkich członków potrzebną ilość egzemplarzy po zniżonej cenie 3 zł. rocznie, którąby towarzystwo wprost redakcji opłacało, poręczając przez to redakcji powyższe wynagrodzenie. Roczna wkładka członków ma być podwyższoną do 9 zł., czyli miesięcznie po 75 ct."

Przed przedłożeniem tego wniosku najbliższemu walnemu zgromadzeniu, wydział towarz. na podstawie uchwały, jednomyślnie powziętej, odniósł się pisemnie do członków, żądając ich opinji. Spodziewać się należy, że wszyscy jednomyślnie się zgodzą.

Przeniesienia. Minister spraw wewnętrznych przeniósł posiadającego tytuł i charakter radcy namiestnictwa starostę Karola Kolarzowskiego z Brzeżan do Lwowa, porucząjąc mu kierownictwo lwowskiego starostwa, oraz starostów: Tadeusza Czarkowskiego-Golejewskiego ze Lwowa do Nowego Targu, Władysława Marynowskiego z Ropczyc do Łańcuta, Jana Orobkiewicza z Nowego Targu do Brzeżan, Jerzego Piwockiego z Trembowli do Białej. Minister sprawiedliwości przeniósł zastępcę prokuratora państwa Antoniego ze Staw Stawarskiego w Tarnowie do Krakowa, a adjunkta sądowego Zdzisława Katyńskiego w Krakowie, zamianował zastępcą prokuratora w Tarnowie.

Temperatura. Barometr opada. Srednia temperatura w tym czasie była — 6·0°C., najwyższa — 2·4°C., najniższa — 9·0°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku południowo-zachodni, co do siły mierny (3); średnia temperatura doby podniesie się do — 4°C, niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 90 proc; opadu nie będzie, pogodnie.

Zamordowany żołnierz. Niezwykły wypadek zdarzył się w nocy z d. 28. na 29. zm. w Budapeszcie. Kapral i szeregowiec trzynastego pułku huzarów, powracając z zabawy tanecznej do koszar, zostali napadnięci na ulicy Kerepeskiej przez kilku ludzi nieznanych, uzbrojonych w pałki. Kapral odniósł ciężkie rany, natomiast towarzysz jego szeregowiec, legł pod ciosami napastników. Zwłoki jego, straszliwie pokaleczone, znaleziono na torze kolei państwowej, gdzie je prawdopodobnie zawleczono. Rany zostały zadane ostrem narzędziem.

Society for the prevention of suicide. Anglja, jak wiadomo, jest ojczyzną stowarzyszeń i wykazuje też największą liczbę samobójstw rocznie. Nie dziw przeto, iż z początkiem r. p. powstać ma w Londynie stowarzyszenie, mające na celu zapobieganie manji samobójczej. Z prospektu, już rozesłanego, okazuje się, że członkowie stowarzyszenia przyjmują na siebie trojakie obowiązki: Mają powtarzać codziennie maksymę „Życie moje nie należy do mnie, lecz do Chrystusa." Mają obserwować bacznie stan moralny ludzi, z którymi się stykają. W razie jakiegokolwiek podejrzanego spostrzeżenia, winni o takowem zawiadomić prezesa lub sekretarza stowarzyszenia. Tyle co do strony moralnej. Oprócz tego członkowie, w miarę zamożności, zobowiązują się do płacenia wkładek w wysokości od 1—7 szylingów, z której to sumy stworzonym będzie fundusz zapomogowy, służący do ratowania nieszczęśliwych z rozpaczliwej sytuacji.

Na polowaniu w okolicach Paryża postrzelił się lekko br. Hirsch w rękę i w ramię. Wypadek ten nastąpił skutkiem wypalenia broni.

Fatalna rola. W Petersburgu przed paru miesiącami zmarł nagle na scenie artysta dramatyczny, Swobodin, podczas wykonywania roli Obroszenowa w komedji „Szutniki", (Żartownisie). Rolę po nim dano artyście Szeinowi, który zanim się jej zdążył nauczyć, zmarł nagle. Ofiarowano znów nieszczęsną tę rolę art. Dawidowowi, lecz ten stanowczo się jej zrzekł.

Rzadki gość. *Gazecie Kieleckiej* donoszą, iż w okolicach Skalbmierza, zupełnie pozbawionej lasów większych, w lasku majątku Cieskowy zjawił się okazały rogacz. Rzadkiego gościa zdołano ująć przy udziale kilkudziesięciu ludzi, którzy okrążyli lasek i zatamowali ucieczkę. Rogacza sprowadzono do dworu, gdzie przez pewien czas był żywiony, ponieważ jednak rzucał się na ludzi, musiano go zastrzelić.

Ile kosztuje rosyjska przyjaźń. Bulanżysta Delahaye opowiadał w komisji ankietowej francuskiej izby, jakim sposobem zmuszone zostało Towarzystwo panamskie do wypłacenia znacznej sumy w tym celu, by pewien rosyjski dziennik, wrogo dla Francji usposobiony, był na przyszłość życzliwym dla niej. Mowca wymienił także nazwisko tego rosyjskiego dziennikarza, który wziął pieniądze. Nie był to nikt inny, jeno Katkow. Nieboszczyka bierze wprawdzie w obronę jego żyjący kolega Zion, ale ta obrona nie ma wielkiego znaczenia, jeśli się zważy, iż na jej poparcie nie podał Zion żadnych dowodów.

Zola pod zarzutem plagiatu. Znany pisarz niemiecki, Karol Bleibtreu, przesłał do redakcji *Kölnische Zeitung* list, z którego wyjmujemy następujący, nader charakterystyczny ustęp: „W *Kölnische Zeitung* niedawno broniono ostatniego romansu Zoli „La Débâcle" przeciwko jego krytykom. Pozwalam sobie zrobić uwagę, że pierwsze poetyckie opisanie bitwy pod Sedanem, pochodzi odemnie i było drukowane pt. „Dies Irae" w r. 1888 w języku niemieckim, a pt. „Sedan" po francusku Zola postarał się o wydanie francuskie, a jak dostrzegam z artykułu Konrada Albertego, który opisuje odwidziny swoje u Zoli, skorzystał z niego w hojnej mierze, ale we wstępie do swej książki nie wspomniał o tem ani słówka. Jest mi to tem przykrzejsze, że Zola gorąco zapewniał mnie o swej wdzięczności za obronę jego kierunku w Niemczech."

Oryginalny temat do wypracowania szkolnego zadała uczennicom liceum imienia Fenelona w Cambri nauczycielka literatury francuskiej. Temat ów brzmi, jak następuje: „Niewinność utraciła swą sukienkę i szuka jej w przyjemności, we władzy, a znajduje dopiero w skrusze. Opisać należy podróż i poszukiwania niewinności."

Dział ogłoszeń w wielu pismach zagranicznych, zarówno francuskich, jak niemieckich i angielskich, mieści nieraz tak dziwne anonse, że podobnych i ze świecą nie znalazłby nikt w naszych dziennikach. Oto np., co czytamy w jednym z najświeższych (327) numerów *Frankfurter Ztg*: „Krytyk teatralny i muzyczny, 20 lat mający, obdarzony własnym sądem, obeznany z różnemi robotami redakcyjnemi i wszelkiemi dziedzinami sztuki, poszukuje miejsca w Niemczech środkowych. Oferty składać pod literami R. W., Neustadt a. H.." No, ten chyba już w powijakach rozpoczął swoje studja i w kołysce uczęszczał do teatru, jeśli w 20 roku życia jest już obdarzony „własnym sądem" — i obeznany z wszelkiemi dziedzinami sztuki.

Pasteur obchodzić będzie wkrótce 70 rocznicę swoich urodzin i w Paryżu przygotowują z tej okazji różne owacje dla znakomitego uczonego. Na zebraniu akademji nauk przyrodniczych prezes Lacaze Duthiers, odczytał pismo, wzywające do składek na podarunek honorowy dla Pasteur'a. Odezwa ta podpisaną jest przez Marey'a, Charcot'a, Brown Séquard'a, Bouchard'a, Verneuil'a, Guyon'a, Duclaux'a i Grancher'a. Duclaux jest najstarszym uczniem i współpracownikiem Pasteur'a i profesorem mikrobiologji w uniwersytecie paryskim Profesor Grancher podjął się obowiązków sekretarza komitetu, zajmującego się tą sprawą. Postanowiono wręczyć Pasteurowi złoty medal, a król szwedzki Oskar przesłał na ten cel 600 koron.

Pod biegunem. Dr. Nansen, podróżnik, który powrócił niedawno z wyprawy do bieguna północnego, z wielkim zapałem opisywał pewnemu dziennikarzowi angielskiemu piękność strefy lodowatej. „Chcesz pan wiedzieć, jakie są powaby stref lodowatych? — mówił dr. Nansen. — Zdrowie, kwitnące zdrowie! Muskuły drgają z żądzy pracy. Człowiek je, jak koń i sypia 12 lub 14 godzin bez marzeń. Przed nami rozpościera się nieznana nieskończoność, dokoła milczenie i samotność. Widok potężnej przyrody stanowi powab i czar najwyższej północy. W zimie scenerja jest prawie równie piękną, jak w lecie. Noce są jasne, księżyc i gwiazdy świecą nad pokrytą głębokim śniegiem powierzchnią morza."

Najbogatszy naród. Jak donoszą z Ameryki, najbogatszym narodem jest plemię Indjan Cherokezów. Liczy ono 30 000 głów i niedawno większą część kraju swojego. bo 622 miljony akrów ziemi, sprzedało Stanom Zjednoczonym po 1.42½ dolara za akr. Indjanie nie odebrali kapitału, lecz tylko kwartalnie wypłacany im jest procent od niego. Na głowę zatem każdego Cherokeza przypada około 30.000 dolarów. Pułkownik Boudinot, sam Cherokez i przedstawiciel plemienia swojego przy układach z rządem Stanów, tak się o współrodakach swoich wyraża: „Cherokezi należą do najwięcej ucywilizowanych Indjan na świecie. Byliśmy zawsze rolnikami i woleliśmy ostatecznie wierzycielami być rządu, niż dłużnikami, potrzebującymi pomocy. Posiadamy nasz własny kongres i prawa, drukowane w naszym i angielskim języku. Już od lat 70 używamy własnego kodeksu. Ziemi pozostało nam aż nadt."

Ciekawa prośba. W hanowerskiej wsi Mallinghousen w miejscowej szkółce, nie uczono dotychczas dziewcząt ręcznych robót. Władza nakazała, aby w tym celu przyjęto nauczycielkę. Zebrani gospodarze uradzili, iż ponieważ za tanie pieniądze takiej osoby nie znajdą, wysłać podanie do władzy, w którem proszą, aby obowiązki te poruszyć miejscowemu nauczycielowi szkółki, ze względu, iż tenże doskonale potrafi robić pończochę, cerować, przyszywać guziki, a nawet łatać. Władza jednak żądania tego nie uwzględniła i nakazała przyjęcie kobiety, czem włościanie mocno byli zdziwieni.

Banda Wegmanna. Aresztowano w tych dniach w Paryżu niejakiego Wegmanna, poszukiwanego przez policję belgijską. Był on herszetem bandy, która rozciągała swą operację na Holandję, Niemcy, Francję i Włochy. Wegmann mówi płynnie po niemiecku, angielsku, włosku i hiszpańsku; w obejściu jest nadzwyczaj wytworny, w rozmowie łatwy i dowcipny, wydaje się typem skończonego gentlemana. Pomimo tych pozorów, dokonał on z górą 100 kradzieży. Wraz z wspólnikami swymi ograbiał pałace wiejskie, wille, niezamieszkałe w zimie. Wśród papierów jego znaleziono fałszywe paszporta, karty sztabu głównego i grubą sumę w biletach bankowych. Wegmann przyznał się, iż jest sprawcą kradzieży, dokonanych w w ciągu dwu ostatnich lat w Chantilly, u baronowej Rotschild i wielu innych; miał wspólniczkę, z którą zwykł był odbywać podróże; ona to dopomagała mu w okradaniu pasażerów w wagonach I. klasy i sleeping-car'ach. Damę tę zaaresztowano w Brukseli. Oprócz tego przytrzymano w Nantes członka tej bandy, Williama Tauchener, i w Etampes Juljusza Yvart.

Sztuczny jedwab. Już na ostatniej wystawie w Paryżu w 1889 zwrócił na siebie uwagę znawców sztuczny jedwab, wynaleziony przez inżyniera Chardonnet, wyrabiany z cellulozy, otrzymanej z trocin drzewa sosnowego. Od tego czasu wynalazca wydoskonalił produkcję tegoż tak dalece, iż grono kapitalistów francuskich założyło towarzystwo akcyjne z kapitałem 25 miljonów franków pod firmą „Société universelle pour la fabrication de la Solede Chardonnet", i fabrykę sztucznego jedwabiu już w mieście Besançon w ruch puściło. Zdania o wartości jedwabiu z cellulozy są podzielone. Jedni utrzymują, iż w zupełności zastępuje jedwab z kokonów, inni odmawiają mu tych zalet, uznając, iż jedynie na wyrób lekkich materyj, sam, lub w połączeniu z prawdziwym jedwabiem użytym być może. W każdym razie wynalazek ten nie będzie bez wpływu na przemysł jedwabniczy.

Grzeczność mamki. Królowa saska, namiętnie lubiąca dzieci, których jednak sama nie posiada, przechadzała się w tych dniach po parku drezdeńskim. Po drodze spotkała ona mamkę z dwoma pysznie wyglądającymi malcami na ręku.

— Pewno bliźnięta — rzekła królowa, przystępując do wieśniaczki.

— Tak jest, wasza królewska mość — odparła mamka.

— Ojciec musi być z nich dumnym?

— Ojciec tego oto cieszy się bardzo, ojciec tamtego umarł.

— Ależ mówiłaś przed chwilą, że to bliźnięta.

— Wasza królewska mość to powiedziała, ja zaś za nic w świecie nie chciałabym jej przeczyć.

Zawiedziony małżonek. Po gwałtownej scenie małżeńskiej, mąż otrzymał od żony policzek. Z wielką godnością bierze kapelusz i zabierając się do wyjścia, powiada:

---

28)

Mąż-wdowiec.

Powieść z angielskiego

M. BRADDON.

(Ciąg dalszy)

— Jestem widocznie skazaną przez losy — myślała — moje życie musi być zawsze ciemne i nieszczęsne... Ot i teraz oddałam całą moją miłość gorącą, duszę i serce człowiekowi, który mną gardzi, dla którego największą jest przyjemnością, gdy może patrzeć na moje cierpienia — dla którego z pewnością największym byłoby tryumfem, gdyby się kiedyś dowiedział, czem jest dla mnie. Nie, on nie powinien się o tem dowiedzieć i nie dowie się nigdy!...

— Nie mogę zupełnie zrozumieć słabości panny Łucji — mówił doktor Long do pani Raeburne — i muszę się przyznać, że podobnego wypadku nie miałem jeszcze w mojej praktyce Jedyne tłumaczenie, które mi wpada na myśl, jest to, że chyba musi jej coś ciężyć na sercu. Czy nie wiadomo pani, azali panna Łucja nie ma jakich zmartwień? A może to jaka sprawa miłosna — dodał po chwili z lekkim na ustach uśmiechem — u młodych kobiet trafiają się dosyć często tego rodzaju cierpienia sercowe.

Łucja usłyszała przypadkiem te słowa doktora i wzburzyły ją one nie mało. Tak być nie może — pomyślała — nie powinna nikomu pozwolić na podobne przypuszczenia, bo gdyby się wieść ta rozszerzyła, mogłaby bardzo łatwo dostać się do uszu tego człowieka, przed którym przedewszystkiem pragnęła ukryć głęboko tajone uczucie.

Przywołała tedy Laddie i nie zważając wcale na ostry mrozik, wybrała się na przechadzkę, z której powróciła już z rumianemi policzkami, z głową wysoko podniesioną i z wyzywającem spojrzeniem, skierowanem na Drewa, który nie był zdolny wytłumaczyć sobie tej nagłej zmiany.

Łucja rozmawiała przy stole żywo o najrozmaitszych rzeczach, głos jej jednak miał brzmienie jakieś nienaturalne, jakby odmienne od zwyczajnego; śmiała się z dowcipów Gotfryda i niewinnych wycieczek wuja, odrzucała wszelkie objawy współczucia i oświadczała głośno, że czuje się już w zupełności zdrową i w pełni sił.

Pani Raeburne przyglądała się jej uważnie; wzrok jej macierzyński dojrzał z łatwością, że to ożywienie Łucji i jej wesołość są tylko wymuszone. widziała nadto, że drobne rączki Łucji, gdy ujmowała nóż lub widelec, drżały febrycznie.

— Wolę już wszystko, aniżeli tę dotychczasową ospałość, w której wyglądała tak, jakgdyby o nic i o nikogo się nie troszczyła — mówiła Martyna, garderobiana Łucji, pozwalająca sobie często na wypowiadanie zdania o rzeczach, do których wcale się mięszać nie była powinna — ale mimo wszystko nie podobało mi się dzisiejszego wieczoru coś w oczach naszej panny. Oczy jej świeciły zupełnie tak, jakby równocześnie była i rozgniewaną i czuła się nieszczęśliwą, a jednak nie chciała tego na sobie pokazać...

Słowa te gadatliwej garderobiany, poważnie zaniepokoiły panią Raeburne. Poczęła też jeszcze baczniejszą zwracać uwagę na młodą kobietę, którą pokochała jak własną córkę, a w duszy jej, obok niepokoju, budziły się jeszcze uczucia litości i bojaźni.

Łucja tymczasem, nie przypuszczająca zgoła, by ktoś pod tą przybraną maską mógł czytać w jej duszy, przyłączyła się do panów, zajętych grą w karty, a nieco później z całą zuchwałością zwróciła się do Drewa, prosząc go, czyby nie zechciał rozegrać z nią jednej partji szachów.

Drew naturalnie w tej chwili pospieszył z zadośćuczynieniem jej prośbie. Łucja przy grze ożywiła się jeszcze bardziej, rzucała trafne i przytomne uwagi, a po niedługim stosunkowo czasie z tryumfalnym uśmiechem zawołała: — Szach — mat!

Wówczas Drew spojrzał szybko dokoła siebie. Pan i pani Raeburne drzemali w swoich fotelach, Gotfryd zaś zatopiony był w czytaniu *Times'a.* Z lekkim uśmiechem zadowolenia wyciągnął Drew swą rękę i chwycił rączkę Łucji, bawiącą się niedbale figurkami szachowemi. W tejże chwili gorący rumieniec oblał jej twarzyczkę. Szarpnęła ręką, chcąc ją widocznie wyswobodzić z uścisku jego dłoni i spojrzała nań wyzywająco. Oczy jego błyszczały takim ogniem, jaki raz tylko w nich widziała. Pod wpływem tego ognia palącego, ona swój wzrok spuściła ku ziemi. — Czy to sen? — zapytywała sama siebie, czując gorączkowe, przyspieszone uderzenia swego serca.

Wtem przypomniała sobie, kim jest właściwie ten człowiek, który trzyma jej rękę i takiem gorącem oblewa ją spojrzeniem Ależ to wszystko było widocznie tylko wykonaniem części owego planu ukarania jej... Jakżeż zresztą śmiał patrzeć tak na nią, skoro — jak to wiedziała już — sam był ożeniony z inną kobietą!

I znów wyzywająco spojrzała mu w oczy. Chciała coś mówić, ale on powstrzymał ją.

— Dziecię moje, Łucjo, najdroższa!... — mówił szeptem, ledwo dosłyszalnym głosem — jakże z nami będzie?... Pokój, czy wojna?...

Oczy jej zabłysły silniej i odpowiedziała szybko:

— Jeżeli pan w ten sposób stawiasz pytanie, to naturalnie wojna! Cóż może być zresztą?

— Bo... między nami nie powinna być wojna!.. Czyż pani nie widzisz, że...

— Widzę tylko, że zapominasz pan o szacunku, jaki mi jesteś winien. Puść pan moją rękę, proszę...

Nie opierał się dłużej, nie przemówił już ani jednego słowa, ale rzuciwszy jeszcze na nią pełne smutku i wyrzutu spojrzenie, wybiegł z pokoju.

— A to co? Dokąd Drew poszedł? — zawołał w tej chwili Gotfryd, zrywając się z krzesła i przeciągając otrętwiałe nieco skutkiem długiego siedzenia członki — Wyszukam go, jeżeli pani nie masz nic przeciw temu i wypalimy sobie nasze cygarka.

Gdy i Gotfryd już zniknął, Łucja podeszła ku kominkowi. Było jej zimno i dreszcz przebiegał całe jej ciało, gdy ręce wyciągnęła nad ogniem.

Wojna? Tak, wojna! Czyż zresztą mogło być inaczej? Jak on śmiał w ten sposób do niej przemawiać? Wszak to było obrazą! Tamta kobieta — jego żona — żyje, a on ośmiela się ją Łucję, nazywać „swoją najdroższą!" Przeraził ją, patrząc tak na nią. A ona jednak mimo wszystko, kocha go tak głęboko! Ale honor przedewszystkiem; zarówno on, jak i ona musieli w słowach swoich, myślach i uczynkach postępować jak najuczciwiej wobec tej kobiety, która go opuściła. Dla czego ona go opuściła? Pytanie to Łucja zadawała sobie często. Czy była ona kobietą lekkomyślną, występną, niegodną jego? Czy rozeszli się na podstawie porozumienia i obopólnej zgody? Nie, tak chyba nie było, on bowiem musiał ją rzeczywiście kochać. A może on zgrzeszył przeciw niej i za późno dopiero przyszedł do przekonania, jaki skarb utracił? a potem — tego już nie była w stanie pojąć — dla czegoż ją pokochał, ją, Łucję? Byłaż to tylko przemijająca fantazja, ażeby ją także mógł wciągnąć w poczet swych zdobyczy na polu miłości? A cóż miały znaczyć słowa jego, wypowiedziane zeszłego tygodnia?

Kawałek węgla wypadł z komina na ziemię i stuk jego zbudził panią Reaburne ze snu.

— Jakże się czujesz, moja kochana? — zapytała Łucji czule.

— O wiele lepiej, dziękuję cioci — odparła zagadnięta. — Zdaje mi się, że jestem już zupełnie zdrowa.

— A gdzież są Gotfryd i Drew? Nie zauważyłam nawet, jak wyszli.

— Oddalili się bardzo cicho, podczas gdy pani spałaś.

— Ja spałam? E, to ci się musiało tylko zdawać, moje dziecię. Przez cały czas siedziałam tutaj i wpatrywałam się w ogień na kominku.

— Doprawdy, cioteczko? — odparła Łucja, nie mając bynajmniej zamiaru spierać się o to. — Ale wiesz co, że ja rzeczywiście jestem śpiąca. Wszak nie będziesz miała nic przeciw temu, gdy oddalę się do mego pokoju?

— Będzie to najlepsze, co możesz uczynić, moja kochana. Długa przechadzka zanadto cię zmęczyła.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

— Gdym przed laty sześciu prosił panią o rękę, nie domyślałem się, jaki z niej zrobisz użytek...

Obchód listopadowy we Lwowie odbył się onegdaj w wielkiej sali „Sokoła" wobec bardzo nielicznie zebranej publiczności... Winą to jest komitetu, który nawet nie uznał za stosowne w należyty sposób zapowiedzieć w pismach codziennych, gdzie i kiedy obchód się odbędzie. Ogłoszenie takie pojawiło się dopiero wczoraj rano! Słowo wstępne miał wypowiedzieć p. Romanowicz, który jednakże doznał przeszkody i musiał go zastąpić p. Stokowski. Program wieczorku wypełniły udatne produkcje niezmordowanego, a zawsze chętnego „Echa", patrjotyczna deklamacja p. Topolnickiego, wygłoszona z wielkiem uczuciem, dalej śpiew panny Dwornikiewicz, którą publiczność przyjęła hucznemi oklaskami. Panna Kowalska z p. Orłowskim odegrali znakomicie na dwóch fortepianach Chopina „Fantazje z pieśni polskich", zaś p. Kral odśpiewaniem dwóch pieśni Moniuszki zasłużył na pochwałę.

Deklamacja pani Grekowej odpadła.

Na zakończenie odśpiewało „Echo" pieśni patrjotyczne. Gdy się odezwały pierwsze nuty pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła", publiczność powstała z krzeseł, i oklaskom nie było końca.

Ogień powstał onegdaj wieczorem w piwnicy domu przy ulicy Łyczakowskiej l. 9, został jednak szybko przez domowników ugaszony. Pożar wzniecіła sługa, która do paki stojącej w tej piwnicy wsypała żarzące węgle.

Kronika brukowa. Aresztowano notowanego złodzieja Franciszka Kirsza który w straszny sposób pobił i pokaleczył siekierą Anielę Pawłowską. Podczas aresztowania Kirsz stawił policjantowi silny opór i znieważył go czynnie.

Niewiadomy sprawca dostał się wczoraj za pomocą dobranego klucza do stajni przy ul. Kaźmierzowskiej l. 26 i skradł rozmaite sukmie.

Poświęcenie lokalu. P. Stanisław Wojciechowski, właściciel znanego od lat kilkunastu handlu korzennego na rogu Chorążczyzny i ulicy Akademickiej, przeniósł się obecnie do naprzeciw położonej kamienicy, którą od Mikulińskich na własność nabył. Otóż zwyczajem, praktykowanym przez kupców i przemysłowców naszych, p. Wojciechowski, zanim sklep nowy oddał na usługi publiczności, dał go poświęcić, której to ceremonji dokonali uproszeni przezeń duchowni obu obrządków, w obliczu kilkudziesięciu osób, zaproszonych również na tę uroczystość. Z kolei gospodarz gościnny uraczył przybyłych sutem przyjęciem, a wszystkie toasty kulminowały w uznaniu dla człowieka, który w tyle ciężkich dla naszego kupiectwa czasach, pracą i zapobiegliwością zdołał jednak w ciągu lat kilkunastu pokaźnej dorobić się fortuny. Nowy sklep i przylegające doń lokalności, t. zw. śniadaniowe, urządzone są nader wygodnie i gustownie.

Z Towarzystwa przyjaciół uczącej się młodzieży, które zajmuje się rozdawnictwem bezpłatnych obiadów dla „ubogiej młodzieży szkolnej" otrzymaliśmy I. wykaz datków złożonych na rzecz tych obiadów w biurze rady szkolnej okręgowej miejskiej w ratuszu. Wedle tego złożyli: Hipolit Pietraszkiewicz i Antoni Pawęcki po zł., uczenice kl. VII. w szkole wydziałowej żeńskiej im. Elżbiety 2 zł., Stan. Zawadzki 30 ct., Kuczabiński 40 ct., PP. Benedyktynki ormiańskie, na ręce profesora Majerskiego 15 zł., Władysławowie Wielowiejscy z Olejowa, zamiast wieńca na trumnę ciotki ś. p. Eugenji Gnoińskiej, przez redakcję „Gazety Narodowej" 25 zł., Tomasz Najsarek ze składki od gości na ręce Mikołaja Haraszkiewicza zł., N. N. przez „Gazetę Narodową" 5 zł., z puszki u Tomasza Najsarka 7 zł. 36½ ct., dr. Alfred Zgórski książeczkę Banku krajowego nr 5039 na kwotę 26 zł. 12 ct., gal. Towarzystwo aptekarskie, w myśl uchwały powziętej na 25 walnem zgromadzeniu swojem, kwotę 30 zł., jako stały roczny zasiłek.

Za wszystkie powyższe datki składa wydział Towarzystwa w imieniu biednej młodzieży szkolnej wszystkim łaskawym ofiarodawcom najserdeczniejsze „Bóg zapłać!" nadmieniając, że i nadal tak biuro rady szkolnej okręgowej jakoteż redakcje dzienników miejscowych polskich i ruskich i najdrobniejsze, bo nawet i groszowe ofiary przyjmują na rzecz „głodnych dzieci".

Wiadomości literackie i artystyczne

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek pierwsze przedstawienie opery w tym sezonie, „Halka", opera w 4. aktach St. Moniuszki. Pierwszy występ pp.: Aleksandra Myszugi, Rudolfa Bernhardta i Juliana Jeromina; jutro w piątek „Nasze anioły", komedja w 3. aktach M. Wołowskiego.

Z teatru. W okresie Polski upadającej, a mianowicie za nieszczęść pełnego panowania Jana Kazimierza, jaśnieje niezwykłym blaskiem postać mnicha bohatera, który wśród ogólnego zwątpienia, pełen głębokiej i niezachwianej niczem wiary, pełen bezgranicznego poświęcenia, wskazał narodowi, że kto w wierze ducha czerpie, musi zwyciężyć. Postać to tak promienna, tak wybijająca się na ponurem tle ówczesnych dziejów, że na całym obszarze ojczyzny naszej nie ma chyba dziecka, któreby nie słyszało i nie wiedziało o księdzu Augustynie Kordeckim i cudownej obronie Częstochowy. Temat ten obrabiany przez najpierwszych pisarzy naszych, posłużył i Juljanowi Mors z Poradowa do udramatyzowania tej wiekopomnej w dziejach naszych chwili i zaprawdę nie wiele jest w naszej dramatycznej literaturze sztuk, działających tak podniośle na umysły patrjotyczne, jak „Przeor Paulinów". To też dyrekcja teatru uczyniła bardzo dobrze, dając ten właśnie obraz dramatyczny na uczczenie rocznicy powstania listopadowego.

W „Przeorze Paulinów", rzecz jasna, na pierwszy plan występuje rola Kordeckiego. Musi ona być pojmowaną ściśle tak, jakim był istotnie charakter wielkiego mnicha. Surowa powaga, niezłomna wola i energja, obok nieziemskiej słodyczy i dobroci, a wszystko to nacechowane głęboką wiarą w dokonanie wielkiego dzieła, mimo wszelkich przeciwności.

Tak właśnie pojął ją i przeprowadził p. Żelazowski. Nie polując na sztuczne sceniczne efekta wywołał potężne wrażenie grą pełną spokoju.

Obok niego wybitne zajęli miejsce bohaterski Piotr Czarniecki (p. Woleński), oraz pp. Zboiński, Szubert, Hierowski i Chądzyński, który romantyczną rolę siostrzeńca dzikiego Müllera, oddał ze zrozumieniem, choć co prawda szwankowała w niektórych ustępach.

Pani Żelazowska śliczną postać Anny odtworzyła z przejęciem i niepośledną siłą dramatyczną. Korzystnie wyróżniła się p. Rybicka w roli Jędrusia.

Teatr zapełniony był, jak przystało na narodową rocznicę.

Powiastki ojczyste dla młodzieży. Pod tym napisem rozpoczęła księgarnia p. F. Westa w Brodach wydawnictwo, które istotnie zasługuje na jak najszersze poparcie.

Zwiększył się wprawdzie w ostatnich czasach ruch w zakresie literatury dla młodzieży, niemniej jednak na nadmiar odpowiadających temu celowi książek skarżyć się nie można. To też wydawnictwa p. Westa, zastosowanym wybornie do potrzeb dziatwy, przyklasnąć tylko możemy.

Dotąd wyszło pięć książeczek. Wszystkie one mają tę samą trwałą, a piękną oprawę i skromną cenę 50 ct. Autorem tych wybornych książeczek jest prof. gimn. p. Franciszek Szyndler. Przedstawiają one kolejno dzieje Polski w przystępnych młodym umysłom opowiadaniach. Tomik nosi napis: „Z nad Gopła"; drugi: Mściwój II. i Mieszko I." trzeci: Bolesław Chrobry Wielki; czwarty: Mieczysław II.; piąty: Bezkrólewie i Kazimierz Odnowiciel.

„Ekonomisty polskiego", wychodzącego we Lwowie rok III. 15. każdego miesiąca, opuścił prasę zeszyt listopadowy.

Przewodnika gimnastycznego „Sokoł" (organ towarzystw gimnastyczn.) opuścił prasę nr. 14. z grudnia rb.

Ostatnie wiadomości.

Gwiazdka Cieszyńska pisze w ostanim numerze:

„Gazety niemieckie i polskie donoszą z Wiednia, że za wstawieniem się Koła polskiego u rządu, przy seminarjum nauczycielskiem w Cieszynie ma być otwarty kurs przygotowawczy z językiem wykładowym polskim. Oprócz tego wykładać się ma rolnictwo w języku polskim; a nauka języka polskiego zaprowadzoną ma być jako obowiązkowy przedmiot we wszystkich latach seminarjum. Dla ucha bardzo to piękne, ale w rzeczywistości nie ma to wielkiego znaczenia, ponieważ rada szkolna krajowa i rady szkolne powiatowe składać się będą nadal większą całością ze zwolenników germanizacji. Kto zna stosunki na Szląsku, przyzna nam słuszność.

My żądamy, oprócz powyższego ustępstwa, polskiego gimnazjum, z któregoby wychodziła polska inteligencja. Tej nam na Szląsku brak. Mając inteligencję, pokonamy łatwo inne trudności, chociażby nawet nie wiemy jak wielkie były. Zaraz do pierwszej klasy wstąpiłoby z pewnością 80 szląskich studentów i tak już po upływie kilku lat mielibyśmy swojską inteligencję. Udajemy się do Koła polskiego w Wiedniu z uniżoną prośbą, żeby zechciało wyjednać nam u rządu polskie gimnazjum, a zarazem upraszamy, żeby wszystkie polskie gazety, jednozgodnie poparły życzenia Polaków szląskich. Ustępstwa, powyżej wymienione, nie zdołają nas zadowolić, nas nie nasycą okruszyny, my wołamy przynajmniej o kromkę chleba, wiedząc, że bochenka nie dostaniemy."

Osservatore Romano pomieszcza w sprawie węgierskiej artykuł, trzymany w tonie umiarkowanym. Papież nie rządzi się widokami politycznemi, ale jedynie ma na celu obronę i zachowanie najgłówniejszych zasad nauki chrześcjańskiej. Pojęcia swoje, co do tych zasad, wyłożył papież jasno w encyklice z d. 10. lutego 1880 roku: *Arcanum divinae sapientiae*. Małżeństwo stoi wprawdzie w związku ze sprawami i interesami doczesnemi i dla tego cywilnem prawodawstwem objęte być musi, tam jednakże, gdzie władze cywilne usiłują naruszyć, lub obalić prawa Boskie, Kościół musi napiętnować podobne postępowanie, jako zgubne i użyć przeciwko niemu wszelkiej broni, jaką rozporządza. Ustanawianie małżeństwa cywilnego na miejsce sakramentalnego, jest zamachem na Boga, rodzinę i ludzkość. Kościół tylko posiada prawo administrowania sakramentów i nie pozwoli, aby ktokolwiek boskie jego posłannictwo ograniczał. Z tych zasad papieża mogą wszyscy wnosić, jaką drogę Kościół wobec grożącego zatargu obierze. Od umiarkowania przeto i poczucia prawa rządu węgierskiego zależeć będzie, czy Kościół zdoła być wyrozumiałym, czy też z całą stanowczością wypowie swoje *non possumus*.

Do *Münch. Allg. Ztg.* donoszą z Berlina: Cesarz przyjmując prezydjum Reichstagu, mówił o przebiegu cholery i wyraził ubolewanie z powodu, że hamburgskie władze z początku zataiły wybuch zarazy. Dalej życzył cesarz sukcesu pracom parlamentu, nie wspominając ani słowem o przedłożeniu militarnem.

Soleil donosi, że Constans, będąc jeszcze ministrem spraw wewnętrznych, złożył Carnot'owi zapieczętowane pismo, zawierające nazwiska wszystkich deputowanych, przekupionych przez Towarzystwo panamskie. Inni znów twierdzą, że Delahaye otrzymał wskazówki, potrzebne do ostatniego swojego występu w izbie, od Wilson'a.

Vossische Ztg. wątpi, czy wobec niniejszego rozkładu sił we francuskiej izbie posłów uda się utworzyć ministerstwo trwałe.

Dzienniki paryskie wyrażają uznanie zacności i silnemu charakterowi Loubet'a, a nie mają dość słów potępienia dla napastnika, Ricarda.

Figaro nazywa Ricarda czarodziejem, który nie potrafił wywołanych upiorów zmusić do odwrotu.

Autorité powiada, że Brisson, który polecił Reinacha wykopać z mogiły, utworzy ministerstwo *Pompes funèbres*.

Rappel oświadcza: Loubet upadł, jako zacny człowiek, a jego następca niełatwe będzie miał zadanie.

XIX. Siécle pisze, iż przyszły gabinet będzie powolnem narzędziem komisji trzydziestu trzech.

W *Radicalu* podnosi Henri Maret, że że tej izby nie trzeba obdukować, aby wiedzieć, iż zginęła samobójczo.

Monarchistyczny *Gaulois* mniema, iż przyszły gabinet będzie musiał zastosować wyjątkowe ustawy dla stanu wyjątkowego, a więc będzie musiał być ministerstwem rewolucyjnem.

Radykalna *Justice* powiada: Nigdy samobójstwo nie było widoczniejszem, jak u Loubeta.

Journal des Debats zauważa: Ricardowi mamy do zawdzięczenia widowisko słabości, nierozumu i nieudolności w rządzie, który był nijakim.

Rada państwa.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 30. listopada. (*Z izby poselskiej.*) Mowa Kronawetter'a skierowana była głównie przeciw gospodarce klubowej, wśród której kilku przewodniczących, po za plecyma parlamentu, z ministrami wszystko uchwala. Formalny szturm stronnictw reakcyjnych zwraca się obecnie przeciw Węgrom, ponieważ one są jedynem schroniskiem wolności. Kamaryla stoi na czele tego ruchu i idziemy do ciężkich czasów. Stronnictwa narodowe mogą jedynie wtedy liczyć na sympatje ogólne dla sprawy swojej, jeśli ta sprawa pożyteczną jest dla powszechnej wolności. Tak było z walkami o niepodległość Węgrów i Polaków, a Młodoczesi niechaj to zapamiętają sobie.

Mowę Kronawettera przerywali co chwila Lueger i Ebenhoch, poczem przyszło pomiędzy nimi a Kronawetterem do wcale nieparlamentarnej wymiany brutalnych impertynencyj, do tego stopnia, iż prezydent musiał Kronawettera przywoływać do porządku.

Z kolei przemawiał Schneider, utyskując na panowanie żydów w całym świecie i na Węgrów, rządzonych przez żywioły semickie.

Następny mowca Gessmann polemizował z Kronawetterem. Takie wyrazy jak kamaryla, panowanie księży itp. są przestarzałe. Kronawetter oprócz tego opiewał republikę francuską, w której panują kradzież i korupcja.

Za te ostatnie wyrażenia zganił prezydent mowcę.

Gessmann doszedł do wniosku, że on przekłada absolutyzm po nad tego rodzaju parlamentaryzm i taką republikę, jak francuska.

W czasie tej mowy znów powtórzyła się scena drastyczna pomiędzy Luegerem a innymi. Wśród tego ministrowie powstali z foteli swoich i z uśmiechem przypatrywali się nowemu zajściu. Na widok tego Neuwirth podrażniony zawołał: „I to się nazywa pracować! Toż to jest skandal dla Austrji, jak ten parlament pracuje. Prezydjum nie powinno ścierpieć takiej dyskusji. Ministrowie siedzą, jak w teatrze. Niezadługo każą tutaj wstęp opłacać!"

Według obiegającej pogłoski ma hr. Taaffe zabrać głos przy tytule „fundusz dyspozycyjny". Ma także mówić Plener. Sytuacja bynajmniej nie została wyjaśniona; lewica, która lekkomyślnie wywołała przesilenie, czyni za kulisami rozpaczliwe wysiłki, ażeby się nie dać wyeliminować z większości.

W oficjalnym komunikacie zaznacza *Presse*, że rząd bynajmniej nie zamierza zrywać nawiązanych z lewicą stosunków. Pozostanie Kuenburga bardzoby ułatwiło ów stosunek; jeżeli jednak Kuenburg ustąpi, to rząd, mimo tego utrudnienia, z lewicą zrywać nie myśli.

Sytuacja jest tak powikłaną, że zmienia się co godziny — intryga na całej linji: prowadzą ją zarówno liberalni, jak konserwatywni i Młodoczesi. Polscy posłowie niewiele, a właściwie prawie nic o sytuacji nie wiedzą, gdyż p. Jaworski sam całą akcję prowadzi.

Co się tyczy mego osobistego przekonania, to sądzę, że większość będzie troista (liberalni konserwatywni, Polacy), w każdym razie lewica wyjdzie z tej walki upokorzoną.

Koło polskie zaprzecza urzędownie wiadomości *Tagblatt'u* jakoby członkowie Koła byli na posiedzeniu posłów z większej posiadłości Czech.

Wiedeń 30. listopada. (*Z izby posłów*). Wczorajsze posiedzenie było bardzo burzliwe.

Rubrykę „Rada państwa" przyjęto bez zmiany, przyjęto także w imiennem głosowaniu 197 głosami przeciw 67 kredyt na wystawienie w Budapeszcie gmachu dla delegacji. W końcu przyjęto także rezolucję, wzywającą rząd, aby zażądał odpowiedniego kredytu na wystawienie w hali parlamentu biustów śp. Grocholskiego, Clam Martinitza i Herbsta.

Wiedeń 30. listopada. (*Z izby poselskiej.*) Przy pozycji: „Rada państwa", przemawiali: Kaiser i Kraus. W tej chwili przemawia Vaszaty, namiętnie uderzając na lewicy. Z ogólnem zajęciem wyczekują tu zapowiedzianej mowy Plenera. Jeśli przedtem nie nastąpi porozumienie bądź z prawicą, bądź też z lewicą, upadnie fundusz dyspozycyjny mniejszością 20 głosów. Zresztą sytuacja niewyjaśniona. Wszystko w zawieszeniu.

Wiedeń 30. listopada. Dymisja hr. Kuenburga dotychczas nie została przyjętą. Przyjęcie jej nastąpi zapewne dopiero po rozprawach nad funduszem dyspozycyjnym, jeżeli lewica będzie dalej przy dymisji obstawać.

Dzisiejsze posiedzenie izby zapewne nie doprowadzi do żadnych zasadniczych oświadczeń, albowiem złączono trzy pozycje tytułu: „Rada ministrów", w jedną, wyłączając fundusz dyspozycyjny. Nad temi trzema pozycjami toczyć się będzie zapewne dłuższa rozprawa, która zajmie całe posiedzenie, z uczestnictwem przeważnie Młodoczechów. Dopiero w rozprawie nad funduszem dyspozycyjnym przemawiać będzie p. Plener. O ile sądzić można, rząd stara się nie utrudniać lewicy trudnego i tak położenia, jakie z własnej winy stworzyła.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 30. listopada. *Wien. Ztg.* ogłasza koncesję na kolej lokalną Tłumacz—Palahicze.

Wiedeń 30. listopada. Księża Grodecki z Pysznicy i Jabczyński ze Strzyżowa zamianowani zostali honorowymi kanonikami.

Paryż 30. listopada. Utworzenia gabinetu podejmie się prawdopodobnie Brisson.

Wiedeń 30. listopada. Kredyty 316·87; laenderbanki 225·70; sztacbany 296·25; lombardy 93·75; alpiny 3·80; renta majowa 97·82; węgierska renta złota 113·45.

Wiedeń 30. listopada. Wobec tego, że wszyscy antysemiccy członkowie rady miejskiej przesłali prezydjum rady zbiorowe oświadczenie, iż z powodu stronniczego postępowania prezydjum i liberalnej większości, nie będą odtąd brali udziału w obradach, oświadczył burmistrz dr. Prix na wczorajszem posiedzeniu, iż przypomniał antisemickim radnym obowiązki, jakie wkłada na nich przyjęcie mandatu, a nie posiada żadnego środka zmuszenia owych radnych do brania udziału w obradach. Rada miejska przyjęła do wiadomości to oświadczenie burmistrza.

Budapeszt 30. listopada. Sejm węgierski przyjął prowizorjum budżetowe w debacie szczegółowej. Dziś odbędzie się trzecie czytanie odnośnego przedłożenia.

Grac 30. listopada. Namiestnictwo rozwiązało stowarzyszenie akademików Włochów na wszechnicy tutejszej, ponieważ w telegramie kondolencyjnym do rodziny śp. dep. Dordi'ego nazwało Tyrol południowy Wenecją trydentyńską.

Paryż 30. listopada. Komisja dla sprawy panamskiej przesłuchiwała wczoraj najpierw wspólnika domu bankowego: „Kohn i Reinach," który zeznał, że Reinach posiadał w banku konto prywatne, które w roku 1888 zmniejszyło się o cały miljon. Przesłuchiwany następnie Popper zeznał, iż Artonowi wypłacono miljon w różnych ratach. Deputowany Laguerre zeznał, iż dowiedział się od Artona, że podczas wyborów w departamencie Nord, tenże interwenjował przez osobę trzecią u rządu w sprawie panamskiej i wypłacił na cele partyjne 300.000 fr.

Słychać, iż jeneralny prokurator podał się do dymisji.

Paryż 30. listopada. Prezydent Carnot poruczył Brissonowi złożenie nowego gabinetu. Brisson pragnie, przed daniem stanowczej odpowiedzi, porozumieć się ze swoimi przyjaciołmi politycznymi.

Berlin 30. listopada. Wczoraj rozpoczął się przed tutejszym sądem proces o oszczerstwo przeciw antisemickiemu rektorowi Ahlwardtowi, z powodu napisania przezeń broszury pod tyt.: „Judenflinten".

Sofja 30. listopada. Sobranje uchwaliło kredyt 50.000 fr. na udział Bułgarji w wystawie międzynarodowej w Chicago.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 30. listopada 1892 r.

HOTEL ŻORZA. J. br. Ripp z Tarnopola. P. Felczyńska z Buczacza W hr. Ostrowski z Grabowicy. J Rakowski z Hermanowic. J. Rosenstock z Rusiatycza. J Zwolski z Bryńca. J. Blaschke ze Stanisławowa. N. Dreyfuss z Londynu.

HOTEL FRANCUSKI. Dr. I. Presen z Milatyna. F. Schantz z Wiednia. F. Skarzyński z Łotatnik. A. Schönwald, G. Szobel z Węgier. M Maniewski z Bajkowic. L. Rischofsky z Węgier M. Wechsler z Wiednia. W. Myszkowski z Nadyb.

TEATR HR. SKARBKA

DZIŚ:

Pierwsze przedstawienie w tym sezonie.

Pierwszy występ pp.: Aleksandra Myszugę, Rudolfa Bernhardta i Juliana Jeromina.

HALKA

opera w 4. aktach, słowa Władysława Wolskiego. Muzyka Stanisława Moniuszki.

OSOBY:

Stolnik	Jeromin
Zofia, jego córka	Skalska
Janusz	Bernhardt
Dziemba, poufny Stolnika	Kiezman
Halka	Kasprowiczowa
Jontek	Myszuga
Dudziarz	Milecki

Goście weselni. — Służba. — Górale. — Hajducy.

W akcie I. polonez i mazur błękitny w 4 pary.

Jutro po raz czwarty: „Nasze Anioły", komedja w 3. aktach Michała Wołowskiego.

Drobne ogłoszenia.

Ogłoszenia rozmait
po 1½ centa od wyrazu.

Dzwonki do sań, kuliste, niklowane po zł 1, poleca Piotr Chrząstowski, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1, (naprzeciw Katedry). 9

Brzytwy szwajcarskie i angielskie, oraz wszelkie przybory do golenia i toaletowe poleca najtaniej *Paweł Langner*, Lwów, ul. Halicka l. 16. 4

Miączyńska, nauczycielka tańców, rozpoczęła kurs zimowy przy ulicy Ossolińskich 9. 968

Ekonom, żonaty, bezdzietny z wzorową praktyką poszukuje posady za mierném wynagrodzeniem od Nowego Roku. Adres: Gospodarz, Żydaczów.

Młoda, inteligentna Polka, wyjeżdzając do Ameryki, pragnie przedtem przeprowadzić korespondencję z osobami zamieszkałemi lub udającemi się tamże. Adres: „Podróż“ p. r. Bochnia. 967

Gorzelnik, prawdziwie zdatny, znajdzie korzystną posadę zaraz. Zgłosić się tylko listownie z dołączeniem świadectw w odpisie F. Rozwadowski, Lwów, Brajerowska 20. 965

Młoda, rutynowana, ekspedytorka telegrafistka, która przy małem urzędowem zajęciu, mogłaby, 2-gu dzieciom udzielać gruntownej nauki gry na fortepianie, znajdzie korzystne umieszczenie. Zgłoszenia przyjmuje Urząd pocztowy Olesko-Kozaczówka. 964

Woda ateńska z chiną zapobiega wypadaniu włosów, wzmacnia cebulki, odświeża, nadaje połysk miękkość i przyjemny zapach włosom. Woda ateńska z chiną używa się przez nakrapianie lub nacieranie głowy i włosów. Cena 1 zł. Nabyć można jedynie Wałowa l. 15. A. Pokorny, magister farmacji.

Ksawery i Ludgarda Budkowscy udzielają lekcji tańców salonowych. Rynek 12. 946

Tanio rękawiczki zimowe na flanelce futrzane i jelonkowe poleca nowy rękawiczki, Akademicka 3, w podwórzu. Obstalunki na miarę, pranie i farbowanie przyjmuje. 969

RZĄDCA z 20-letnią praktyką, bezdzietny do zaangażowania od Nowego Roku. Adres: Agronom w Dzikowie Starym ad Oleszyce. 911

Dostawa zegarów korytarzowych (domowych), klasztornych, kościelnych, wieżowych, oraz wielki wybór zegarów, zegarków i łańcuszków złotych i duble w najpiękniejszych fasonach **z pierwszorzędnych fabryk,** także naprawy wykonuje z całą sumiennością jako specjalista zegarmistrz *Józef Komorowski*, Lwów, ul. Akademicka l. 5.

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

3 pokoje z kuchnią, sionką i spiżarką Ulica Ossolińskich l. 13. 666

Dla P. Cukierników!
Wyborną masę kakaową
1 kilo po zł. 2·40.
Kowerturę (Tunkmasę) waniliową
1 kilo po 2 zł.
poleca 2282 1—?
Henryk Treter
właściciel I. parowej fabryki czekolady we Lwowie.
Zamówienia wysyła się odwrotną pocztą za pobraniem.

!KUPUJĘ!
Dziczyznę i wszelkie ptactwo
Handel towarów korzennych, owoców, łakoci, win i delikatesów
Jana Baczyńskiego
ulica Akademicka l. 3. we Lwowie.

Dywany
prawdziwe perskie, smyrneńskie, angielskie, także na miarę do wyścielania całych pokoi.

Materje meblowe
najnowsze, jedwabne, wełniane, kretony, plusze i t. p.

Portjery i firanki
do tychże podpięcia i karnisze.

Narzuty
na ottomany dywanikowe i materjalne z odpowiedniemi poduszkami. 2122 1—?

Skóry
angarowe i z kóz indyjskich.

Chodniki
kokosowe, wełniane, jutowe i t. p.

Makaty
francuskie i wschodnie.

Kilimy
tureckie, serbskie i krajowe.

KAPY
na łóżka i serwety na stoły.

Parawany
ekramy i inne przedmioty dekoracyjne

otrzymał w bogatym wyborze

MAGAZYN
A. KRZYSZTOFOWICZA
we Lwowie, plac Halicki 2

NA ZIMĘ!
Skarpetki i Pończochy
systemu Jagera, para od 25 ct. do 95 ct bardzo mocne i ciepłe, poleca
MAKS MÜHLFELD
2268 **Lwów, Rynek 39.** 1—9

Majątki ziemskie
mniejsze i większe w różnych stronach **Galicji i na Bukowinie** poleca do kupna i sprzedaży i dzierżawy.
J. Topolnicki
Agencja handlowo - przemysłowa
we Lwowie, ul. Pańska l. 13.
Poszukuje się znaczniejsze drzewostany.
2185 1—5

Ajencja Nauczycielek,
Guwernantek z dyplomami Francuzek i Angielek, Bon do dzieci i Towarzyszek do podróży
Pani Zaleskiej,
która się wywiązuje zawsze jak najsumienniej z tego rodzaju trudnego zadania, istnieje zawsze w Paryżu na boulevard Pereire nr. 63. Prosi dostatecznie frankować listy.

JAN JARZYNA
jubiler i złotnik
we Lwowie, pl. Marjacki
poleca swój bogato zaopatrzony skład wyrobów jubilerskich, złotych i srebrnych po najniższych cenach.

Rządca
agronom i technik
z wieloletnią praktyką w większych majątkach ziemskich, obowiązujący się dać z morgi
czystego dochodu 25 do 30 zł.
poszukuje posady od 1. Maja 1893.
Bliższej wiadomości udzieli magazyn Wgo **A. Krzysztofowicza**, we Lwowie, plac Halicki l. 2. 2166 1—1

Ziółka karpackie.
Znakomite te ziółka są bardzo skuteczne w zadawnionym kaszlu, chrypce, zaflegmieniu cierpieniach piersiowych, bolu gardła itp
Cena pudełka 20 ct.
Prawdziwe w aptece
E. STENZLA w KOŁOMYI.
Wielmożny Panie!
Cudne są ziółka karpackie. po wyżyciu dwóch paczek, doznałem tak wielkiej ulgi, że mogę powiedzieć że już jestem zdrów, przeto w celu swoim kolegom i znajomym radzę tych używać, przeto proszę niezwłocznie wysłać 5 paczek Zostaję z prawdziwem poważaniem *Hartmann*

Leopold Lityński
magister farmacji
Lwów, 2. Kopernika 2.
Kto cierpi na zęby niech używa DENTYNĘ
a wnet zapomni, że podobnego doświadczał cierpienia.
Cena flaszeczki wraz z przepisem użycia 80 ct. w. a.
2124 1—?
Na prowincję wysyła się odwrotną pocztą.
Leopold Lityński, magister farmacji
Lwów, 2. Kopernika 2.

ZMIANA LOKALU.
Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić W. Sz., P. T. Publiczność, że handel mój 2271 1—4
Towarów Korzennych, Win i Delikatesów
róg ul. Akademickiej i Chorążczyzny l. 6.
z dniem 30. Listopada b r. przenoszę vis a vis na tej samej ulicy do własnego domu.

Handel mój zaopatrzyłem w ogromny zapas towarów korzennych, win i delikatesów z pierwszorzędnych fabryk i domów składowych. — 5 apartamentów do śniadań i kolacyj, urządziłem z dziś wymaganym komfortem, w których dostać można prócz wielkiego wyboru Marynat, Kawioru, Wędlin krajowych i przysmaczków zagranicznych także i gorące przekąski. — Piwo Pilzneńskie, znane z dobroci i w odpowiedniej temperaturze. Porter angielski musujący, Wina różnorodne. Dziękując W. Sz. P. T. Publiczności za dotychczasowe względy upraszam o takowe i nadal.
Z poważaniem *Stanisław Wojciechowski.*

Na Boże narodzenie!
Wspaniałe, efektowne i nadzwyczaj tanie dekoracje do ubierania drzewek nabyć można w sklepach
S. W. NIEMOJOWSKIEGO
Lwów Teatralna 3, Jagiellońska 6, **Kraków** Sukiennice 28. 2274 1—8
Wysyłka na prowincję odwrotnie.
Sortymenta do kompl. ubrania drzewka (wraz z lichtarzykami i świeczkami) po zł. 1·50, 3, 5 i wyżej.
Odbiorców zamiejscowych uprasza się uprzejmie o wczesne nadsyłanie zamówień — W zeszłym roku z powodu opóźnionej pory wielu zleceniom zadość uczynić nie mogłem.

KOKS! KOKS! KOKS!
najlepszy, najtańszy i najczystszy materjał opałowy do kuchen i pieców
polecamy na porę zimową.
Każdą ilość dostarczamy do mieszkań za 50 kilgr. 55 ct. w. a.
Na prowincję wysełamy wagon koksu = 10 000 klgr. po cenie 90 zł. loco dworzec Lwów.
Podejmujemy się przerobienia własnym kosztem pieców kaflowych, tudzież kuchen do opalania koksem.
Posiadamy także na składzie piece żelazne wyłożone materjałem ogniotrwałym, jako wyłącznie do opalania koksem przydatne; takowe można oglądnąć każdego czasu.
Wszelkie zamówienia kartą korespondencyjną będą tego samego dnia uskutecznione.
212, 1—? **Zarząd zakładu gazowego we Lwowie.**

„OLGA“
ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY
we Wiedniu VIII. Alserstrasse 27,
przyjmuje **powiększenia aż do naturalnej wielkości z każdej, nawet starej, lichej fotografii. Za najdokładniejsze podobieństwo gwarantuję.**
Ceny przystępne.

Damy
lepszego stanu, jako to wdowy po oficerach, żony urzędników i nauczycieli znajdą na drodze rzetelnej bardzo popłatny i nie nużący zarobek. Oferty pod „N. L.“ do ekspedycji anonsów Henryka Schalek w Wiedniu, I. Wollzeile 11.

SASKIE PONCZOCHY i SKARPETKI 1435 1—?
dla pań, mężczyzn i dzieci
poleca handel płócien
JANA RIEDLA
we LWOWIE



Kto chce nabyć
dobre, domowej roboty kołdy lub materace znajdzie największy wybór w specjalnym składzie i pracowni wyrobów pościeli
pod firmą: 2266 1—14
Józef Schuster
Lwów, Kopernika l. 7.
Wielki wybór koców i chodników, ceny bezkonkurencyjne najniższe.
Cenniki gratis i franco.
(Lwów „Impresa“).

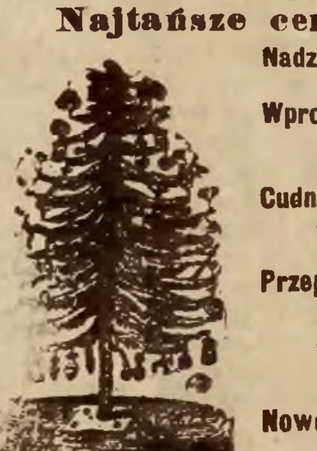
Nowo otworzony skład
MAX LAU
we Lwowie
ulica Kilińskiego l. 2.
obok księgarni WP. Gubrynowicza i Schmidta 2219 1—?
poleca najnowsze
Kapelusze Habiga i Plessa.
Cylindry od zł. 5·50—9.
Czapki prawdziwe krymskie i futrzane; Kapelusze miękkie Pichlera i inne od zł. 1·20, oraz RĘKAWICZKI angielskie, KALOSZE rosyjskie i wszelkie obuwie filcowe

---

!!! Tanio !!!

Podajemy do ogólnej wiadomości,
że na usilne nasze prośby, Święty Mikołaj urządzić raczył w handlu naszym skład
podarków dla grzecznych dzieci
a mianowicie:
wielki wybór zabawek poruszających się, lalek j. t. druciarzy, huculów, Sokołów w mundurach, typów wieśniaków i wieśniaczek, dla panienek śliczną biżuterję, jak broszki, kulczyki i branzolety i wiele innych pięknych rzeczy.
Wrześniowski & Włodek
we Lwowie, ul Halicka l. 4. 2283 1—4

DEKORACJE NA DRZEWKO!
KAROL BISENIUS
obecnie w **Wiedniu I. Singerstrasse nr. 11**, mezanin. — Telefon 4929.
Najtańsze ceny fabryczne, hurtowne.



Nadzwyczajna nowość! Kule świetlne i kryształowe, oraz jaja od 12 ct. począwszy.
Wprost z Japonji sprowadzone Lampjony na Drzewka, świetnie przeźroczyste po 6 ct. sztuka.
Cudnie błyszczące kule od 3 ct. Owoce od 8 ct., orzechy od 6 ct., jaja od 10 ct, całkiem srebrną pozłótką pociągnięte.
Przepyszne nowości owoców szklannych i wisiorków fantazyjnych o świetnych reflexach barw. Preparowane tak, że się dziecko przy stłuczeniu nie skaleczy. Pudełko z 12 sztukami od 30 ct. począwszy.
Nowe! Ozdoba niezpaalna: Piłki z brylantowemi włoskami 5 ct. Komety i słońca 6 ct. Kutasy brylantowe z frendzlami 5 ct. Błyskotki na drzewko w pudełkach 8 ct., Snieg w płatkach i niezapalna wata śnieżna, wielki pakiet 12 ct. Girlandy lodowe za metr po 10 ct począwszy. Pierścienie lodowe, za sztukę po 5 i 10 ct Duże podwójne ulubione Włoski na drzewko 10 ct. — barwne 15 ct
Nowe ozdoby refleksowe, jako to: Anioły i gwiazdy na wierzch drzewka, sztuka od 8 ct. począwszy. Plastyczne unoszące się aniołki po 15 ct. sztuka i wyżej
Cenniki tysięcy efektownych i najnowszych **Dekoracyj na drzewko** gratis
Nie mam nigdzie filij. 944 1—?

Główny skład nafty ul. Sobieskiego l. 1.

Najprzedniejsza oliwa do lamp „Moderateur“.

R. DITMAR
we Lwowie, plac Marjacki l. 9.
otworzył dla wygody swoich p. t. odbiorców
Filję składu nafty
ul. Trybunalska l. 10. pod „3 koronami“.
i sprzedaje tamże tak, jak w głównym składzie:
1 litr nafty salonowej podwójnie rafin. 21 ct.
„ „ gospodarskiej „ „ 19 „
„ „ bezpieczeństwa R. Ditmara 30 „
Opust: przy jednorazowym odbiorze lub przedpłacie 10 litrów — 2 centy na litrze — przy odbiorze w beczkach (około 140 kilo) stosowny rabat.
Bezpłatna odstawa do domu od 5 litrów począwszy.
Telefon 226. 2055 1—?
Na żądanie Szan. publiczności zaprowadziłem sprzedaż asygnat na naftę, za okazaniem których wydawaną będzie nafta w składach moich: ul. Sobieskiego i Trybunalska.

Najprzedniejsza oliwa do lamp „Moderateur“.

Filja składu nafty ul. Trybunalska 10.

Wyrób krajowy
KOCE I KOŁDRY
z fabryki w Gdinnie 2243 1—4
są do nabycia po stałych cenach fabrycznych
w Brodach: p. J. Witkowski i Spółka;
w Brzeżanach: p. B. Karwowska;
w Czortkowie: p. Antoni Kostecki;
w Kołomyi: p. J. P. Goertz;
we Lwowie: Centralny Bazar wyrobów krajowych;
„ „ p. Antoni Gudiens plac Marjacki;
„ „ p. Knauer i Syn, plac Kapitulny;
w Przemyślu: Przemyski Bazar wyrobów krajowych;
w Samborze: p. Bronisław Żuławski;
w Sokalu: p. A. W. Grot.
w Stryju: p. Lechicki i Kosterkiewicz;
w Tarnopolu: p. W. Michalewski.

ROMAN UHL
NASTĘPCA **JÓZEFA M. BREUNIG,**
C. i K. NADWORNY PIEKARZ i CUKIERNIK,
W WIEDNIU, I., SINGERSTRASSE 21.
TORTY, CIASTKA STOŁOWE, DESEROWE i DO HERBATY SUCHARKI, „CAKES.“ 939 1—5
CENNIKI NA ŻĄDANIE.



Ochronę przeciw zaziębieniu
podagrze i reumatyzmowi
zastręczają jedynie i wyłącznie przezemnie wyrabiane
buciki ze skóry cielęcej z włosem dla panów i pań.
S. Reschovsky, magazyn obuwia „Zum Andreas Hofer“, Wien, I. Rothenthurmstrasse 4 — Illustrowane cenniki z pouczeniem brania miary samemu, gratis.



ŁYŻWY
tylko w gatunku Ia.
(pod gwarancją)

„Halifax“ doskonałe para 1·80. „Halifax“ z stalowemi nożami para 2·50. „Halifax“ z szerokiemi nożami para 4 „Halifax“ niklowane stalowe para 5. „Halifax“ niklowane z szerokiemi nożami para 6·50. „Halifax“ damskie nie niklowane para 2. „Halifax“ damskie niklowane para 3·50. „Helwetia“ albo „Merkur“ para 3·50. „Jackson Haines“ stalowe polerowane para 5. „Jackson Haines“ stalowe niklowane para 6·50. Łyżwy żelazne z rzemykami para 1 Paski do Halifax para ct. 30. **Największy skład i ekspedycja na prowincję** u firmy: **PIOTR CHRZĄSTOWSKI,** handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny l. (naprzeciw Katedry). Cenniki illustrowane do dyspozycji. Dla pp. studentów, członków Towarzystw gimnast. „Sokół“ i Klubów łyżwiarskich ceny znacznie zniżone.

Maść kaukazka na odmrożenie
środek ten, sporządzony wedle recepty poleconej i używanej z znakomitym skutkiem w północnej Rosji i krajach syberyjskich, leczy w najkrótszym czasie wszelkie odmrożenia. 5
Cena słoika 40 ct.
Główny skład w aptece pod „srebrnym orłem“



ZYGMUNTA RUCKERA
WE LWOWIE.
Zamówienia z prowincji uskutecznia się odwrotną pocztą.

PIGUŁKI BLANCARDA
NA JODZIE ŻELAZA NIEZMIENNYM
NEW-YORK 1853 PARIS 1855
Aprobowane przez Akademię medyczną w Paryżu, adoptowane przez Formularz oficjalny francuzki, sankcjonowane przez radę Medyczną w Petersburgu.
Posiadając równocześnie własności Jodu i żelaza, pigułki te skutkują wyłącznie we wszystkich rodzajach chorób, które wywołuje sok skrofuliczny (puchliny, zatkanie kanałów, humory, etc.) słabości, przeciw którym zwykle żelazo jest zupełnie bezskutecznem; w Chlorozie (bladaczce), w Leucorrhée (białych upławach), w Amenorrhée (zatrzymanie zupełne lub częściowe regularności), w Suchotach, w Syfilis organicznej, etc. Ostatecznie podają one lekarzom środek terapeutyczny, nadzwyczaj silny, do podżywienia organizmu i do wzmacniania konstytucyi limfatycznych, słabych lub osłabionych.
N.-B. — Jód niaczystego lub zepsutego żelaza, jest lekarstwem niepewnym, rozdrażniającem. Jako dowód czystości i autentyczności prawdziwych PIGUŁEK BLANCARDA, żądać należy, naszą pieczęć na srebrze i podpis nasz niniejszy położony u spodu zielonej etykiety.
Aptekarz w Paryżu, RUE BONAPARTE, 40.
WYSTRZEGAĆ SIĘ FAŁSZERSTW.

CIESZCIE SIĘ DZIATKI
MIKOŁAJ SIĘ ZBLIŻA!

Mikołajki!



Mikołajki!

Jedynie stosownym podarkiem na dzień św. Mikołaja są:
MIKOŁAJKI
przepyszne pierniki najróżniejszych form, fabryki
H. Czyńskiej w Jarosławiu
nagrodzonej na wszystkich wystawach światowych. Codziennie wysełka wprost z fabryki, z głównego składu ze Lwowa ul. Halicka l. 8. i Krakowa (Sukiennice).

CIESZCIE SIĘ DZIATKI
MIKOŁAJ SIĘ ZBLIŻA!

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki ... Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kettnera